Nr. 33. Lwów — Piątek dnia 11 Lutego. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech „ 1 „ 60 „ w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 10 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: 11 | św. Łucyusza B. | Trech Świat.
Jutro: 12 | św. Eulalii P. M. | Kyra i Joana

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 22 Zachód „ „ 5 „ 10

Długość dnia g. 9 m. 48 Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 lutego.

Z małych przyczyn powstają nieraz wielkie kwestye, których znaczenie odwraca uwagę ogółu od bieżących wypadków. Staje się to naprzykład wtedy, gdy jakby w bengalskiem oświetleniu staje naraz widmo przyszłości i tak przykuje do siebie myśl powszechną, że wszystko inne wypada na chwilę z pamięci. Tak właśnie stało się teraz z dwóch drobnych powodów: Niemcy poróżniły się ze Stanami Zjednoczonymi o jabłka i śliwki, a w Anglii rzecznicy handlowych interesów Australii i południowej Afryki zażądali cofnięcia tych celnych przywilejów, jakie W. Brytania daje wszystkim obcym państwom w stopniu zupełnie jednakowym, nie robiąc różnicy na korzyść swych kolonij. Zatarg niemiecki ze Stanami tak się przedstawia: Od kilku lat między temi państwami niedawno spór o cukier, ponieważ w Waszyngtonie powiększono cło na ten towar o tyle, o ile Niemcy podnosiły premię wywozową, płaconą fabrykantom cukru. W odpowiedzi na protest berliński oświadczono w Waszyngtonie, że ogólna ustawa celna, zwana Dingleyowską, daje Stanom zupełną swobodę wyrównywania taryfami wszelkich sztucznie wytwarzanych różnic w cenie towarów; dawanie premii wywozowej jest sztucznym środkiem popierania produkcyi cukru, zatem Stany mają zupełne prawo brać większe cło od tego towaru. Niemcy umilkły, ale wkrótce oddały pięknem za nadobne. Stany wysyłają do Europy na miliony jabłek i śliwek, które zwłaszcza w Niemczech są bardzo rozpowszechnione, a w niektórych Stanach stanowią ważną gałąź gospodarstwa folwarcznego. Kalifornia naprzykład większe ciągnie zyski ze swoich jabłek, niż ze swego złota, które już się wyczerpuje. Jakby na zawołanie znalazł się jakiś niemiecki pomolog, który w jednej skrzyni amerykańskich jabłek zauważył robaczka; wnet inny pomolog i profesor orzekł, że ów robaczek, jeżeli w Niemczech się rozmnoży, to zaszkodzi ogrodnictwu, jak filoksera zaszkodziła winnicom. W skutek takiego orzeczenia, a na wniosek senatu hamburskiego, Rada Związkowa niemieckiego cesarstwa wydała zakaz dowozu ze Stanów świeżych owoców i roślin. Na ten pozór Ameryka więcej straci, niż zdobywa na podwyższeniu cła od cukru. W odpowiedzi na to w Izbie reprezentantów Stanów poruszono tę sprawę i w obu przedstawicielów rządu oświadczył, że ustawa z r. 1890 upoważnia prezydenta do wykluczenia z amerykańskich targów produktów tych krajów, które nieprzychylnie traktują produkta Stanów, a zatem, jeżeli kwestya jabłek i śliwek nie będzie załatwiona pomyślnie, to rząd waszyngtoński zamknie Stany dla wszelkich dowozów niemieckich. W skutek tego w Niemczech [illegible].

Bardzo podobna do tej sprawy jest kwestya poruszona w Londynie przez rzeczników interesów ekonomicznych Australii i Kaplandu. Anglia żadnych ceł nie pobiera od produktów rolniczych przywożonych z zagranicy, co oczywiście jest niekorzystnem dla rolniczej Australii i przeważnie rolniczego Kaplandu. Ponieważ Anglia chce bardziej do siebie zbliżyć swe kolonie, stworzyć z niemi razem jedno imperyum, zmusić je do udziału w kosztach utrzymania kolosalnej floty i wielkiej armii, przeto kolonie domagają się za to wynagrodzenia w przywilejach handlowych na angielskim rynku, innemi słowami, żądają, aby produkta państw obcych były w Anglii ocłone.

Opinia angielska już oswaja się z tem żądaniem, i możeby je odrazu wykonała, gdyby to szło tylko o zboże rosyjskie, niemieckie, ze Stanów Zjednoczonych i t. d., ale chodzi tu również o Argentynę, Paraguay z Urugwayem i Brazylię. Jeżeli te kraje nie będą miały wolnego dowozu zboża do Anglii, to upadnie ostatnia przyczyna, która wstrzymuje te państwa od wykonania panamerykańskiej idei, popieranej tak silnie przez Stany Zjednoczone — cała Ameryka stworzy jedną federacyę, i tamtejsze kolonie angielskie — Kanada i Gwinea — odpadną od Brytanii. Dlatego w Anglii nie mogą się zdecydować na żądanie Australii i Kaplandu. Jednakże Kanada coraz bardziej rozluźnia swój stosunek z Anglią i z czasem niezawodnie od niej odpadnie, a Gwinea mniej warta, niż jedna afrykańska kolonia. Zapewne tedy będzie spełnione żądanie Australii i Kaplandu, jako wstęp do utworzenia brytańskiego imperyum.

Otóż tedy wojna Niemiec ze Stanami o jabłka i śliwki, oraz domaganie się angielskich kolonij o przywileje celne wytwarza obraz ekonomicznej przyszłości, innej niż dzisiejsza pod każdym względem. W przededniu otwarcia londyńskiego parlamentu, rzekł na zgromadzeniu minister kolonij p. Chamberlaine te słowa: „Zdaje mi się, że duch czasu zmierza ku zjednoczeniu ludzkości w kilka wielkich potęg, które podzielą się światem. Państwa mniejsze, niemogące podążyć za olbrzymami, utworzą federacye, albo będą zmuszone zająć podrzędne stanowisko".

Te słowa poruszyły umysły, w których już tkwiła myśl wyrzeczona przez Chamberlaine'a; zaskrzypiały pióra, posypały się rozprawy i w nich powstało widmo przyszłości niezbyt odległej, bo takiej, która obiecuje się w rzeczywistości w następnem stuleciu. Cała Ameryka stworzy jedną federacyę podług myśli wyrażonej 70 lat temu przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Monroego. Anglia ze swemi koloniami stworzy drugą federacyę. Kolosalna Rosya, pochłonąwszy jeszcze sporo ziemi na azyatyckim wschodzie i południu, stanie się trzecią potęgą. Środkowa Europa, tak mała, że zgniotą ją owe trzy olbrzymy, aby uchronić się od ekonomicznej, a więc i politycznej śmierci, musi także stworzyć federacyę. Gorąco przemawiają za tem publicyści niemieccy, podnosząc słowa, wyrzeczone przez p. Gołuchowskiego przed delegacyami, że w przyszłości muszą powstać trwałe związki mocarstw w imię interesów ekonomicznych, z których wyrastają wszystkie interesa, sympatye i niechęci. Niemcy oczywiście wyobrażają sobie, że w tej ogólnoeuropejskiej unii one będą [illegible] i decydujące. Ale oczywiście, jeśli kiedy nastąpi unia europejska, to pod warunkiem zupełnej równości prawnej i pod naczelnictwem wszystkich mocarstw, w jej skład wchodzących.

Jak spojrzeli na to Francuzi? Dyrektywę pod tym względem dała im rozprawa w *Revue politique et parlamentaire* pod tytułem: „Saxes et Germains: Restauration de l'Empire d'Orient par la Russie et de l'Empire d'Occident par l'Allemagne". Autor dowodzi, że w przyszłości zachodnio-europejskiej będzie wyprzedzone przez odtworzenie średniowiecznego podziału całego świata europejsko-kontynentalnego na dwie monarchie: wschodnią i zachodnią. Rosya niezmiernie i konsekwentnie dąży do swego naturalnego celu, którym jest wskrzeszenie Bizancyum, ale na podstawach o wiele szerszych. Ten sam cel, ale już względem Zachodu, leży na dnie duszy niemieckiej i znajduje niekiedy wyraz w słowach cesarza Wilhelma: „tak chcę, tak rozkazuję", „wola monarchy jest prawem" i t. d. To są pierwsze objawy zwrotu od prądów konstytucyjnych i parlamentarnych do zasad ściśle monarchicznych. Pomimo licznych różnic między Niemcami a Rosyą, dynastye tych państw rozumieją, że łączy je od dawna [illegible] celu, który osiągną, gdy się wzajemnie będą wspierały. Dlatego nie trzeba liczyć na stały antagonizm między Niemcami a Rosyą [illegible] się podzielą Europą, jako dwa cesarstwa — zachodnie i wschodnie. Lecz do utrzymania w całości takich potęg trzeba będzie przymierza z Papieżem, władzą słabą, i oto autor przewiduje, że owi dwaj cesarze, postępujący tylko podług swojej woli, a rywalizujący ze sobą, sprowadzą zjednoczenie wszystkich chrześcijańskich wyznań pod jednym pasterzem, kierującym umiejętnie ze stolicy [illegible] państwa — Rzymu. Po takiem zjednoczeniu Kościołów nie ustanie jednak rywalizacya między cesarzami, a skończy się ona zwycięstwem pierwiastku karniejszego, — wschodniego i wtedy będzie jeden cesarz i jeden Papież — zupełna unia starego świata.

Horoskop ten, podobny do utworu nader bujnej fantazyi, ciekawy jest z tego względu, że pokazuje, jak we Francyi spokojnie, nawet chętnie myślą o Europie kozackiej. Pochodzi to zapewne z przesycenia się republikańskiem bezrządem.

Rozpuszczono niedawno pogłoskę, że książe Imeretyński i p. Ligin, bawiący teraz w Petersburgu, nie wrócą już na swe warszawskie stanowiska, lecz pierwszy z nich zostanie ministrem dworu, a drugi ministrem oświaty. Jeneralnym gubernatorem w Królestwie miał zostać — wedle tej pogłoski — wielki książe Włodzimierz, stryj cesarza Mikołaja. Otóż te doniesienia, powtarzane od kilku dni przez wszystkie dzienniki, okazały się mylnemi. Ks. Imeretyński zabawi jeszcze nad Newą ze dwa tygodnie, ponieważ wymagają tego projekta zmian w administracyi Królestwa, a w końcu lutego wróci do Warszawy. P. Ligin także zostaje nadal kuratorem warszawskiego okręgu naukowego.

Z wczorajszych telegramów wiadomo, że z powodu sprawy kreteńskiej nie rozbije się porozumienie mocarstw, ponieważ Rosya, nie robiąc żadnych trudności, cofnęła kandydaturę królewicza Jerzego. Ale sama sprawa przez to bynajmniej nie znika, owszem, może nawet stać się drażliwą z tego powodu, że Rosya stanowczo oświadczyła, że się nie zgodzi na powiększenie nielicznej załogi tureckiej na Krecie, zatem nie będzie tam siły, przed którą musieliby się ugiąć wyspiarze, a właśnie im tak się podobała kandydatura ks. Jerzego, że sami chcą ją podnieść i przeprowadzić. Zamierza to uczynić Zgromadzenie narodowe, lubo formalnie nielegalne, bo nie zwołane w imieniu sułtana, niemniej jednak obradujące i znajdujące w kraju posłuch. Ono postanowiło obwołać ks. Jerzego hegemonem. Cóż wówczas się stanie? Rosya oczywiście nie zaprotestuje, nie uczyni tego i Anglia, ponieważ lord Salisbury oświadczył we wtorek w izbie lordów, że Brytania zgadza się na tę kandydaturę. Inne mocarstwa nie wezmą na siebie roli profosów na Krecie, a sułtan także nic zrobić nie zdoła, skoro nie może wysłać tam wojska. Abdul-Hamid udał się do króla greckiego z prośbą, aby synowi zakazał wyjazdu na Kretę i przyjęcia urzędu, który zamierza mu ofiarować Zgromadzenie narodowe — to jest jedyna nadzieja sułtana. Ale oprócz tego ma on jeszcze kłopot nielada: Rosya postawiła warunek, iż on sam przedstawi kandydata, który jednak nie może być tureckim poddanym. Jak wyszukać takiego, któryby zadowolił wszystkie mocarstwa, Turcyę i wyspiarzy? Jest to prawdziwa kwadratura koła.

Reforma wyborcza.

Piszą nam z Wiednia, 9 lutego:

Że projekt reformy wyborczej Taaffego-Steinbacha, rzucony nagle w wir austryackich walk parlamentarnych 10 października r. 1893, był jedynie rozpaczliwą taktyczną dywersyą, a nie wynikał wcale z gwałtownej i powszechnej potrzeby rozszerzenia prawa wyborczego, o tem świadczy wymownie fakt, że dotąd żaden z sejmów krajowych nie wstąpił na tę drogę. Rada państwa nie mogła niestety wyzwolić się zupełnie z fatalnych następstw owej dywersyi Taaffego. Można je było tylko nieco złagodzić. Utworzenie nowej V-tej kuryi było mniejszem złem, niż wprowadzenie powszechnego głosowania w III-ciej i IV-tej. Ale i tak zredukowana „reforma" nietylko nie przysporzyła parlamentowi zdrowia i nowych sił, lecz sprowadziła zupełny rozstrój. W innych państwach, gdzie suffrage universel istnieje oddawna, najbystrzejsi politycy obmyślają środki jego ograniczenia. Właśnie w chwili, gdy suffrage universel doczekało się wszędzie moralnego bankructwa, Austrya pospieszyła przyswoić sobie, chociaż tylko w 5-tej kuryi, ten niedorzeczny i zdyskredytowany tryb wyborczy! Gdyby istotnie wśród ludów monarchii potężny prąd wymagał tej „reformy", musiałby najsilniej oddziałać na sejmy krajowe, reprezentujące ludność bezpośrednio, pozostające w najściślejszym związku z lokalnemi interesami różnych narodowości.

Tymczasem widzimy, że dotąd ani jeden sejm krajowy nie uważał jako rzecz konieczną przystąpić do znacznego rozszerzenia prawa wyborczego. Jedyny sejm dalmatyński zmienił dawną ordynacyę wyborczą o tyle, że wybory w gminach włościańskich odbywają się bezpośrednio. Ale i ten sejm nie uznał konieczności wprowadzenia powszechnego głosowania — pod żadną formą. Także sejm czeski wczoraj odrzucił odnośny wniosek fanatyka powszechnego głosowania, [illegible]. Przeciwkiem większość, która ten wniosek odrzuciła, składała się z posłów niemieckich i z posłów kuryi większych posiadłości. Gdyby posłowie niemieccy byli się usunęli z sejmu, można być pewnym, że byłby się znalazł inny sposób udaremnienia wniosku Slavika. Młodoczesi wczoraj głosowali za nim, ponieważ byli pewni, że zostanie odrzucony głosami prawicy i lewicy. Pozwoliło im to kokietować z prądami „popularnemi", wystąpić tendencyjnie pod sztandarem powszechnego głosowania. Ale na seryo żadne z dawnych stronnictw nie czuje gwałtownej potrzeby wprowadzenia tego trybu wyborczego — ani nawet na próbę, za pomocą 5-tej kuryi. W Radzie państwa sprzeczne interesa zbyt licznych stronnictw, skomplikowane względy taktyki parlamentarnej, wydały „reformę" wyborczą. W sejmach krajowych, gdzie stosunki są mniej skomplikowane, gdzie obok siebie stoją tylko dwa, najwięcej trzy obozy, nie uznano wcale rozszerzenia prawa wyborczego jako sprawy najważniejszej i najbardziej naglącej. Jeżeli zaś porównamy anarchiczne stosunki w Izbie poselskiej po „reformie" wyborczej z poważnym i dodatnim przebiegiem sesyi sejmów krajowych, to staje się rzeczą zupełnie jasną, że parlamentaryzm nie wydoskonala się zbyt spiesznym rozszerzeniem prawa wyborczego, lecz przeciwnie zabezpiecza się najlepiej obstawaniem przy wypróbowanym trybie wyborczym. W dolnej Austryi i w Czechach stosunkowo najgłośniej zaznaczał się przed 5 laty prąd, dążący do wprowadzenia suffrage universel. Tymczasem pomimo zastosowania tej metody wyborczej do ustawy wyborczej Izby poselskiej, sejmy tych dwóch prowincyi wstrzymały się od wprowadzenia jej do ordynacyi krajowej. Dowodzi to, że cały ów prąd, ów rzekomo tak silny kierunek opinii publicznej był humbugiem.

Z sejmów.

Sejm przedarulański zamknięto wczoraj. W sprawie rozporządzeń językowych uchwalił on rezolucyę złożoną z trzech części. W pierwszej wyraża Sejm ubolewanie z powodu zajść na ostatniej sesyi Rady państwa i przyczyn, które je wywołały, a zarazem daje wyraz nadziei, że rząd cofnie rozporządzenia z kwietnia z. r. a kwestyę językową ureguluje w drodze ustawodawczej. Tę część przyjęto jednomyślnie, a dwie następne przeciw głosom liberałów niemieckich. W części drugiej oświadcza Sejm, że jedynym środkiem wzmocnienia monarchii jest wzajemne porozumienie się ludów, oparte na zasadach sprawiedliwości chrześcijańskiej, a w trzeciej części domaga się Sejm rozszerzenia autonomii krajów. Na ostatniem posiedzeniu uchwalił Sejm zniżyć cenzus podatkowy dla wyborów sejmowych z 5 na 4 zł.

Sejm morawski przydzielił wszystkie wnioski ugodowe komisyi z 21 członków wybranej na propozycyę br. Chlumeckiego. Wnioski te podzielono na pięć grup i dla każdej ustanowiono osobnego referenta. Komisarz rządowy odpowiedział wczoraj na interpelacyę br. Pražaka w sprawie równouprawnienia językowego i rzekł, że w urzędach pocztowych i telegraficznych na Morawie druki i stampilie w obu językach są albo już w miejscu albo są wprowadzane. Z wyjątkiem jedenastu czysto lub przeważnie niemieckich powiatów, zresztą we wszystkich innych mają tablice na budynkach urzędowych napisy w obu językach, a to, czy na jakiejś tablicy jest naprzód niemiecki a potem czeski napis lub odwrotnie, nie narusza w [illegible] równouprawnienia obu języków.

W sprawie Towarzystwa
opieki nad uwolnionymi więźniami.

Wśród mnóstwa Towarzystw dobroczynnych, jakie istnieją w kraju naszym, mało które może ma do spełnienia tak doniosłą misyę społeczną jak Towarzystwo opieki nad uwolnionymi więźniami. Zadanie jego jest zaopiekować się temi zbłąkanemi istotami, które z jakichkolwiek powodów po raz pierwszy w życiu popadły w konflikt z kodeksem karnym, wystarać się im, gdy opuszczą mury więzienne, o uczciwy sposób do życia, aby wróciwszy do społeczeństwa obywatelskiego, z którego na pewien czas zostały wykluczone, stały się jego dodatnimi członkami. Cel to bez wątpienia nader wzniosły, ale osiągnąć go może Towarzystwo tylko przez gorliwe poparcie całego społeczeństwa, w którego interesie przecież ono pracuje. Niestety lwowskie Towarzystwo nie doznaje takiego poparcia, liczba członków jest bardzo szczupła, a wkładki ich nie dosięgają nawet tysiąca reńskich rocznie. A jednak, zda-

---

2)

Kwestya ormiańska
napisał
August Teodorowicz.

(Ciąg dalszy).

Ormianie, biorąc w rachubę ich większość, nie mają współwyznawców, są więc odcięci od świata chrześcijańskiego, co wprawdzie w przeszłości było przyczyną zachowania ich czystej narodowości, lecz teraz stało się powodem ich osłabienia. Należą do kościoła zwanego powszechnie kościołem ormiańskim, lub wielkim kościołem ormiańskim. W rzeczy samej zaś naród ormiański dzieli się na trzy zupełnie od siebie odrębne gałęzie wyznaniowe: najprzód więc jest wielki kościół ormiański, obejmujący więcej jak $^3/_4$ Ormian; ten kościół znany jest także pod nazwą gregoryańskiego od pierwszego patryarchy Ormian św. Grzegorza Oświeciciela, chociaż nazwa ta mało przyjęta jest u nich. Kościół ten ma bardzo stary obrządek, sądzą nawet niektórzy, że to ryt najstarszy ze wszystkich. Niezawodnie ma on najwięcej cech wschodnich; do kościoła ormiańskiego, tak jak do meczetu, nie wchodzi się w obuwiu, lecz najwyżej w okryciu tegoż papuciami. W ogóle liturgia ormiańska jest najwspanialsza ze wszystkich, jak i zdaje się być najstarszą.

Ormianie zwani gregoryańscy uchodzą powszechnie u łacinników i Greków za monofizytów, t. j. za stronników starej herezyi, potępiającej sobór Chalcedoński. Wielu biskupów jednak i teologów ormiańskich z Turcyi i Kaukazu, zapytywanych w sprawie tej herezyi, zaprzeczało stanowczo wyznawania jej mówiąc, że chociaż potępiają sobór Chalcedoński, to bynajmniej nie uznają herezyi monofizytów. Najgorszem dla nich i powodem wiela złego jest odcięcie od głównego pnia katolicyzmu, od Rzymu, chociaż pewna część Ormian zjednoczyła się już z głową rzymskiego Papieża.

Wielki kościół ormiański jest dzisiaj tak jak i naród sam rozdzielony między trzy państwa: Rosyę, Turcyę i Persyę. W Rosyi jest około 800.000 Ormian. Liczba ich tam zwiększyła się znacznie po ostatniej wojnie wschodniej i traktacie berlińskim. Naczelnik kościoła ormiańskiego, który rezydował dawniej na terytoryum perskiem, dzisiaj nie zmieniając siedziby jest wyłącznie pod rządami Rosyi. Orzeł cesarski odziedziczony po Paleologach trzyma w szponach swoich od czasów Mikołaja I. głowę starożytnego kościoła ormiańskiego, katolikosa, rezydującego w monasterze Eczmiadzyńskim u stóp cudnymi owianego legendami Araratu. Katolikosa wybiera zgromadzenie, w którego skład wchodzą delegaci wszystkich z całego świata Ormian, chociaż teraz rząd turecki rości sobie prawa stawiania pewnych warunków tej elekcyi. ¹).

Co do drugiego kościoła ormiańskiego który jak prawdziwa „pusillus grex" nie liczy więcej członków jak 200.000 to odznacza się jednak prawdziwem złączeniem ze stolicą rzymską i doborem wyznawców swoich, którzy przeważnie są najinteligentniejsi, najbogatsi i najbardziej wykształceni. Wielu przypomina sobie zapewne z czasu pobytu w Wenecyi tę prześliczną wyspę św. Łazarza, która zdaje się lekko naprzeciw lido unosić się na wodach lagunów. Na tej wyspie znajduje się klasztor sławnych OO. Mechitarzystów, którzy głównie klasycznymi swoimi pracami przyczynili się do podniesienia na nowo literatury ormiańskiej i przywrócenia jej blasku starej, złotej epoki. Drugi, równie prawie zasłużony klasztor tychże Ojców, znajduje się w Wiedniu. To są Ormianie unici, którzy również na koloniach jak w Galicyi i Siedmiogrodzie licznych dosyć mają współwyznawców.

Ormianie unici pozostają w ścisłej łączności z dzielną i gościnną Francyą, która wzięła ich w swą opiekę i wyrobiła im u rządu tureckiego niezależność od kościoła gregoryańskiego. Później, kiedy podczas soboru watykańskiego wraz z wielu innymi ludami Ormianie unici opierali się przyjęciu dogmatu o nieomylności Papieża i powstała stąd wśród nich schyzma, a na czele przeciwników kardynała ormiańskiego Hassuna stanął pewien Kupelian, wtedy znowu Francya wdała się w tę sprawę i tej dyplomacyi francuskiej, jak również bystrości i potędze umysłu i serca Leona XIII zawdzięczać należy ułagodzenie całej tej sprawy. Ponieważ w czasach ostatnich zamieszek i rzezi okropnych w Armenii padło także wielu Ormian unitów ofiarą rozbestwionego fanatyzmu muzułmańskiego, więc Francya powinna szczególnie spieszyć z pomocą swoim klientom i rzeczywiście trzeba tu oddać należną pochwałę Francuzom, że we wszelki możliwy sposób z całą swoją wrodzoną serdecznością podają pomocną tym biedakom rękę.

Jest wreszcie trzecia grupa Ormian, najmniejsza i całkiem świeża. Są to protestanci, może najwyżej 60.000 dusz liczący, którzy przyjęli to wyznanie dzięki misyonarzom angielskim i amerykańskim, którzy w Armenii coraz się więcej zaczynają osiedlać i coraz więcej dusz odrywać, w czem należy szukać jako przyczyny jakiejś niegodnej intrygi angielskiej.

Wszyscy ci Ormianie katolicy, gregoryanie, protestanci owiani są jednym duchem miłości swej nieszczęśliwej ojczyzny. Do niedawna rozdzielał ich namiętny religijny antagonizm; gdy jednak na tę drogą im krainę taka straszna spadła burza, gdy w tak okrutny sposób zaczęto ich mordować, wszystkie te nieporozumienia, jak pod działaniem czarodziejskiej różczki, pod żarem miłości braterskiej i ojczyzny, prysnęły. Dziś wszyscy w najlepszej harmonii dążą ręka w rękę do jednego celu, a cel ten tak szlachetny, tak wzniosły: bronić do ostatniego tchu wiary Chrystusowej, swego i rodziu honoru, życia i ojczyzny — niestety nikt im z pomocą nie spieszy!

Ormianie, jak i inne ludy w państwie tureckim są podzieleni na grupy wyznaniowe cieszące się pewną autonomią. Każda z tych grup tworzy osobne ciało czyli jak mówi Turek „naród". W samej rzeczy kościoły na wschodzie odpowiadają zwyczajnie narodowościom. Każde z tych ciał ma swoje prawa i przywileje uznane, często od bardzo dawnych czasów przez rząd turecki. Istnieje więc także i tak zwana konstytucya ormiańska, którą, gdyby rząd szanował los Ormian byłby o wiele znośniejszy. Konstytucya ta jest zupełnie podobną do tych praw i przywilejów jakie Grekom nadał po wzięciu Bizancyum sułtan Mahomet II, jak n. p. między innymi: trzymanie się swoich praw rządzenie się i sądzenie swoimi trybunałami, zastosowywanie własnych ustaw etc. Na wschodzie, gdzie tyle różnych szczepów żyje obok siebie często nawet pomięszanych, gdzie narodowość zamyka się niejako w ramki religii, najlepszą zdaje się być organizacya na takie ciała religijne, kościoły, narody, które na mocy nadanej im autonomii same sobie pozostawione mogą rządzić się i kierować własnymi prawami.

Istnieje więc wśród Ormian tureckich wiele zgromadzeń elekcyjnych narodowych uprawomocnionych ze strony rządu. Są rady kościelne, świeckie i mięszane. Nieszczęściem jednak Porta zaczęła w ostatnich czasach iść za duchem budzącego się z uśpienia fanatyzmu swego proroka i chcąc odebrać chrześcijanom nadane im przywileje, poczęła ich uciskać i na każdym prześladować kroku. To dało powód do niezadowolenia, do agitacyi, do protestów ze strony Ormian. Lecz nietylko oni się niepokoili — to samo stało się z Grekami i resztą chrześcijan, którym również zaczęto odbierać nadane dawno przywileje. To więc był powód do oskarżania Ormian, chociaż powinno się to było tyczyć i innych równie protestujących chrześcijan, o nieposłuszeństwo rządowi i o buntowanie się.

Krzywdy, jakie od dłuższego czasu spotykają Ormian mają jeszcze inne swoje źródło — w położeniu kraju. Wschodnie Armenii prowincye są najdalej w głąb kraju wsunięte, rozległą przestrzenią i górami tak zabite, że trudno by stamtąd głos doszedł do stolicy lub Europy. Tam to, w tych zapadłych krainach dają się błędy administracyi tureckiej w całej nagości ich okrucieństwa odczuwać. Tam stary duch Islamu swobodnie króluje; tam nie ma żadnej kontroli, sprawiedliwość nie istnieje dla chrześcian; wola paszy jest wszechpotężną, on panem życia i śmierci, ale nietylko on lub kaimakam, ale każdy najlichszy muzułmanin gdy sprawę ma z raiami (rairaia poddany turecki nie muzułmanin).

Jeszcze jeden powód nieszczęść Armenii, to jej sąsiedzi. Na południu i na połud. wschodzie mają Kurdów, na północy Lazów a wśrodku Czerkiesów. Wystarczy tylko wymówić imię Kurda aby poznać, z jak strasznym ma się do czynienia ludem, którego reputacya jako najdzikszego głośną jest od wieków. A to rzecz dziwna, bo Kurdowie to pokrewny szczep Ormianom, różniący się jednak od nich o całe niebo. Różnią się najprzód co do religii: Kurd jest muzułmaninem; różnią się co do sposobu życia: Kurd jest przeważnie nomadem; różnią się co do wrodzonych instynktów: Kurd jest dziki, gwałtowny i lubuje się w rabunku. Biedni wieśniacy ormiańscy jęczą oddawna pod przymusowym, prawie urzędowym podatkiem zwanym kafir, który na nich nakładają chciwi aghowie kurdyjscy. Te, aby użyć wyrazu uczciwego, dziesięciny nie ograniczają się tylko na poborze pieniędzy, zboża, bydła chrześcijan, lecz obejmują jeszcze ich rodziny, ich żony i córki! Nic łatwiejszego i częstszego jak porywanie dziewcząt ormiańskich, a nic trudniejszego w Turcyi, jak znalezienie sprawiedliwości na te gwałty okropne i ukaranie winnych. Gwałciciel ma jedną odpowiedź starczącą za wszystko: powiada, że dziewczyna przyjęła dobrowolnie islam, a w razie potrzeby przedstawia ile zechce świadków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

¹) Co do stosunków Katolikosa do rządu rosyjskiego zobacz: l'Empire des Tsars et les Russes t. III, 2 wyd. Hachette 1896.

niem naszem, gdyby społeczeństwo taką instytucyę popierało gorliwie, to ten grosz ofiary użyty byłby na cel może najbardziej produktywny, przyczyniałby się bowiem do podniesienia moralności ogólnej i niejednemu z młodocianych przestępców, który w dalszem życiu wraca po raz drugi i trzeci do więzienia, dałby uczciwy sposób zarobkowania. Właśnie obecnie polecono opiece Towarzystwa młodego parobczaka, którego dotychczasowe koleje życia przedstawiają istny dramat, o jakich nieraz czytamy w powieściach, a który w tym wypadku jest smutną rzeczywistością. Oto zawiera go odezwa trybunału karnego we Lwowie, wystósowana do Towarzystwa opieki nad uwolnionymi więźniami przez tych samych sędziów, którzy trzymając się litery prawa musieli na młodego przestępcę orzec karę kryminalną. Odezwa ta opiewa jak następuje:

„Do L. 27.787/97 Odezwa! Ts. wyrokiem z 4 grudnia 1897 L. 27.787 został Iwan N. zbrodni kradzieży z §§. 171 i 176 u. k. winnym uznany i na karę 12 tygodni więzienia zasądzony.

Już sam brak nazwiska skazańca prowadzi na myśl, że los nie wiele mu sprzyjał, a dochodzenie i rozprawa główna wykazały, że został on w r. 1885 w wieku między 5 a 8 lat życia porzucony przez niewyśledzoną osobę na polach za rogatką gródecką, że przybłąkał się o głodzie i w nędzy na dworzec kolejowy, skąd magistrat oddał go na wychowanie Michałowi Seniow, gospodarzowi z Mszany, za wynagrodzeniem 2 zł 50 ct. miesięcznie. W r. 1890 magistrat zamknął tę opłatę i odtąd błąkał się Iwan N. po wsiach, utrzymując się z pasania bydła u włościan. W lipcu 1897 przyjął go za pastucha Jan Horodecki, gospodarz z Rokitny, u którego zostawał on w tej służbie do 13 października 1897. Jako wynagrodzenie za czas tej służby dał mu Jan Horodecki jedną koszulę, kapelusz, jedną parę kalesonów i jeden kabat. Innego wynagrodzenia nie dał mu Jan Horodecki, bo do innego nie był obowiązany, innego Iwan N. się nie spodziewał, a nadto nadchodziła zima, a chlebodawca nie był obowiązany trzymać go przez zimę. Dnia 13 października ukradł Iwan N. u Jana Horodeckiego:

kożuch	wartości	8 zł.
jedną parę butów	„	5 „
kawałek skóry	„	3 „
jedną parę kalesonów	„	— „ 50 ct.
Razem . . .		16 zł. 50 ct.

wynosiła wartość skradzionych rzeczy.

W kilka dni później został Iwan N. przyaresztowany i poszkodowany otrzymał napowrót wszystkie rzeczy.

Kto są rodzice Iwana N. i jak się nazywają, gdzie on się urodził i kiedy, czyli i gdzie został ochrzczony, tego on nie wie, tego nie wykazały dochodzenia sądowe, wykazała natomiast rozprawa główna, że nie otrzymał on żadnego wychowania, że nie miał żadnej opieki, nikt się nim nie zajmował, nikt go nie wspierał, nikt go niczego nie nauczył.

Obecnie może mieć 17 do 20 lat życia. W dniu 26 lutego 1898 opuści tutejsze więzienie i jak dotąd stanie sam w świecie bez rodziny, bez żadnego wsparcia, z piętnem kary kryminalnej, bez wszelkiego sposobu do pracy, wogóle bez żadnych źródeł subsystencyi.

Uwzględniając te szczególne okoliczności, stosownie do jednomyślnie objawionego zdania trybunału, uwiadamia się o tem świetne Towarzystwo celem możliwego dopomożenia Iwanowi N. w uzyskaniu uczciwego zarobku.

Lwów, 11 grudnia 1897.

Żminkowski, m. p.“

Owóż każdy osądzi, czy taki biedak zasługuje na pomoc i czy towarzystwo, które takich ludzi ma wydobyć z toni, zasługuje na poparcie? — Za dni szesnaście wyjdzie ten Iwan Bezimienny z więzienia i przejdzie pod opiekę Towarzystwa, może więc któryś z gospodarzy wiejskich zechce mu dać uczciwy kawałek chleba u siebie. Zgłoszenie przyjmą albo prezes Towarzystwa c. k. radca Dworu i nadprokurator państwa p. Woroniecki, albo dyrektor Towarzystwa ks. Wiktor Piotrowicz, Lwów, kapituła ormiańska. Do ogółu zaś naszego a zwłaszcza do sfer prawniczych apelujemy gorąco, aby zechciały skutecznie popierać cele tego tak pożytecznego Towarzystwa.

Co i o czem piszą.

Dwa razy już na tem samem miejscu spotykali się czytelnicy *Przeglądu* z kwestyą wykształcenia młodzieży naszej do zawodów praktycznych. Raz był to rzut oka w przeszłość, aby się tam przekonać, że przodkowie nasi myśleli już o usystematycznieniu materyału wiedzy przemysłowej. W drugim wypadku chodziło autorowi o wyszukanie w psychologii naszego społeczeństwa przyczyn braku wykształcenia do zawodów praktycznych. Tym razem chodzi znowu o pracę w tej kwestyi, a mianowicie o wyższe wykształcenie fachowe potrzebne do przemysłu i handlu. Podczas jednak, gdy tam szło autorom więcej o teoretyczne badanie smutnego u nas stanu pod tym względem, tu autor p. Placyd Dziwiński, profesor politechniki lwowskiej w artykule zatytułowanym „sprawa szkolnictwa handlowego w naszym kraju“ a zamieszczonym w „Słowie Polskiem“, położył głównie nacisk na sposób rozwiązania tej kwestyi. Zanim jednak przystąpimy do artykułu samego przytoczymy jeden charakterystyczny przykład na tę okoliczność, co zawody praktyczne dają swoim pracownikom u nas, a co gdzie indziej.

Na zjeździe dziennikarskim odbytym w Sztokholmie podczas wystawy szwedzkiej zeszłego roku było obecnych między innymi kilku dziennikarzy polskich. Na galowem przedstawieniu w operze, danem na cześć dziennikarzy spotkali się oni z zamieszkałym tam od kilkunastu lat Polakiem, który opowiedział im swoje *curriculum vitae*. Z zajmującego tego opowiadania dowiedzieli się oni, że pan ów był rodem z Galicyi i w Krakowie skończył szkoły średnie, i że zapisał się był już na wydział prawniczy na uniwersytecie jagiellońskim, kiedy odumarli go rodzice. Pozbawiony nagle środków utrzymania, już oglądał się za jakąś posadą „na poczcie“ lub w urzędzie podatkowym, kiedy wyczytał w gazecie anons, że jakaś firma hamburska poszukuje kogoś, coby mógł załatwiać korespondencyę handlową w językach słowiańskich. Pan ów choć umiał tylko po polsku zgłosił się, firma hamburska przysłała pieniądze na podróż i w kilka dni z krakowskiego prawnika zrobił się hamburski korespondent handlowy. Na miejscu w Hamburgu dowiedział się ów pan, iż chodzi o korespondencyę z rosyjskimi wielkimi domami przemysłowymi w Odessie, Kierczu, Poti, Batumie, Taganrogu i w kilku innych ogniskach handlu rosyjskiego nad Czarnem morzem. Że zaś eks-akademik krakowski po rosyjsku prawie że nie umiał, więc wziął się do pierwszej paczki listów z gramatyką i słownikiem. Szczęściem znalazł się w Hamburgu jakiś emigrant z Królestwa, umiejący po rosyjsku. On pomógł owemu panu w nauce rosyjskiego języka o tyle, że mógł wkrótce już samoistnie załatwiać korespondencye. W jakiś czas firma hamburgska wysłała swego korespondenta do jednego z owych rosyjskich domów handlowych.

Rzutki człowiek skorzystał z okazyi, objechał inne domy handlowe, rozsiane po czarnomorskich portach i ponawiązywał tam stosunki osobiste. W parę lat potem, porzucił Hamburg i wyjechał do Szwecyi, gdzie wiadomości nabyte w porcie niemieckim, zdobyły mu w jednym z największych domów handlowych sztokholmskich posadę z 6.000 koron rocznej pensyi. W ten sposób, podczas gdy koledzy tego pana po ukończeniu uniwersytetu marnowali zdolności i siły za marnem wynagrodzeniem w jarzmie biurokratycznem, on miał 6.000 koron, co wobec niesłychanej taniości życia w Szwecyi i prawie braku podatków znaczy niemal więcej, jak u nas 6.000 złr., czyli mniej więcej pensyę hofrata. Dziś jest on już sam właścicielem domu komisowo-handlowego w Kopenhadze i ma około 30.000 koron rocznego dochodu.

Oto żywy dowód, jak się opłacają wiadomości fachowe w przemyśle i handlu. Wiadomości potrzebnych ot tak do prowadzenia zwykłego interesu, nabyć można u nas za pomocą praktyki w jakimś sklepie lub kantorze bankierskim, ale czego nam brak, to ludzi, którzyby mieli wykształcenie potrzebne do zakładania i prowadzenia banków, spółek handlowych lub przemysłowych, wogóle instytucyi opartych na szerszych społeczno-ekonomicznych podstawach. Kto się w tem chce wykształcić, ten musi jechać za granicę. Na to nie każdy może sobie pozwolić, a stypendya na ten cel jakie są, nie wystarczą, aby wyprodukować zastęp sił, potrzebny do tego żeby coś z tego na prawdę być mogło. Nie ma ludzi, nie ma instytucyi, nie ma praktycznego wykształcenia i tak jedno złe prowadzi drugie za sobą. Młodzież z dobrego domu ma przed sobą tylko zawód lekarza, adwokata, inżyniera, lub urzędnika, a kraj, pozbawiony instytucyi handlowych na większą skalę, zostaje w tyle za innymi. Rozpatrując to zło, przychodzi p. Dziwiński we wspomnianym artykule do wniosku, że nam nie tylko potrzeba szkół handlowych, odpowiadających mniej więcej czterem wyższym klasom szkół średnich. Jeszcze potrzebniejszymi są u nas jednak akademickie kursa handlowe, na które zapisywaćby się mogła młodzież z ukończoną szkołą średnią. Handlowe szkoły średnie, jako instytucye osobne, są trudniejsze do wprowadzenia w życie, ale akademickie kursa handlowe są zdaniem p. Dziwińskiego kwestyą, która nie potrzebuje się rozbijać ani o trudności wykonania ani o zbyt wielkie koszta. Ominąć to można w ten sposób, że te kursa zamknie się w wydziale handlowym, jako jednym z wydziałów na politechnice. Jak taki wydział miałby wyglądać, czegoby na nim uczono i jakie byłyby koszta utrzymania tego piątego wydziału, to stanowi punkt ciężkości artykułu prof. Dziwińskiego. Oto co on o tem pisze:

Miałby to być czteroletni wydział handlowy z dwoma egzaminami rządowymi, urządzony na wzór czterech innych wydziałów politechniki. Przedmiotami pierwszego t. zw. teorytycznego egzaminu na wydziale handlowym, przepisanego po drugim roku nauk, miałyby być przedmioty następujące: Matematyka kurs I i II, buchalterya i korespondencya handlowa, geografia i statystyka handlowa, towaroznawstwo, ekonomia społeczna z prawem handlowem i wekslowem. Przedmiotami drugiego egzaminu rządowego t. zw. zawodowego, po czwartym roku nauki, miałyby być następujące: Teorya operacyj finansowych i asekuracyi, buchalterya państwowa, historya i teorya handlu międzynarodowego, polityka cłowa, podatkowa, przemysłowa, handlowa i kolejowa z taryfowaniem i kolejowem prawem transportowem, technologia mechaniczna i technologia chemiczna, administracya i austryackie prawo konstytucyjne.

Odpowiednio do tych wymagań byłby ułożony czteroletni plan nauk, obejmujący obok przedmiotów egzaminów, także przedmioty polecone, jak rysunki techniczne, języki niemiecki, francuski, angielski i włoski, wykładane obecnie na politechnice przez osobnych lektorów i t. p. Wedle tego planu abituryenci wydziału handlowego na politechnice mogliby nabyć dokładnego wykształcenia wyższego w kierunkach handlowych, technologicznych i prawniczych, opartego na znajomości niższej i wyższej matematyki i stworzyć należycie przygotowane zastępy kandydatów do wyższych zawodów handlowych, kupieckich, finansowych, bankowych i kredytowych, komercyalistów i nauczycieli do przyszłych średnich szkół handlowych w kraju.

Zupełna organizacya takiego czteroletniego wydziału handlowego wymagałaby wedle projektu mego systemizowania na politechnice następujących czterech katedr naukowych: 1) katedry buchalteryi kupieckiej i państwowej z pracami kantorowemi; 2) katedry historyi i teoryi handlu międzynarodowego z geografią i statystyką handlową; 3) katedry teoryi operacyj finansowych i asekuracyi; 4) katedry polityki cłowej, handlowej i kolejowej czyli t. zw. polityki ekonomii społecznej. Inne w zakres projektowanego wydziału handlowego wchodzące nauki, jak matematyka I i II, towaroznawstwo, ekonomia społeczna, technologia mechaniczna i technologia chemiczna mają już na politechnice osobne katedry i nie wymagają wcale powiększenia sił nauczycielskich.

Całkowite koszta założenia wydziału handlowego na politechnice lwowskiej, redukują się zatem, pomijając koszta ewentualnego urządzenia muzeum handlowego, do czterech katedr, któreby w ciągu czterech lat, może po jednej co roku, stworzyć wypadło. Byłby to wydatek nie przenoszący, po czterech latach, 10% dzisiejszego budżetu szkoły politechnicznej, kwota za drobna, aby mogła zaważyć na szali, gdzie chodzi o podniesienie nowego zawodu do godności akademickiej i wykazanie społeczeństwu, że zawody handlowe wymagają takiej samej pracy przygotowawczej i takiej samej nauki, jak inne zawody inteligentne.

* * *

Diło rozbiera interpelacyę posła sejmowego ruskiego, ks. Niebyłowca, wniesioną tymi dniami do Sejmu w sprawie rzekomego prześladowania ruskich uczniów gimnazyum brodzkiego. Interpelant utrzymywał — jak wiadomo — że dyrektor tego gimnazyum, pan Librewski, zieje niepohamowanym szowinizmem do uczniów Rusinów, odstręcza włościan od zapisywania dzieci do gimnazyum, radzi im, aby dzieciom swym dali w rękę cep, pług albo batog, aby używali ich do wożenia gnoju, nazywa studentów ruskich wobec współuczniów djakami, pałamarami itd., doradzając, ażeby podali się na policyantów w Lesszniowie (wioska koło Brodów) lub zabrali się do Kijowa. Postępowanie dyrektora ośmiela także profesorów do wstępowania w jego ślady w pogardzaniu uczniami ruskimi. I tak:

Prof. Kąsinowski zapowiedział w bieżącym roku szkolnym uczniom klasy szóstej, że do siódmej przepuści samych tylko Polaków. Poprzedniego roku miał prof. Kąsinowski w swej klasie (piątej) samych Rusinów 21; z tych przepuszczono do szóstej tylko 11; z tych zaś znowu w pierwszem półroczu padło ośmiu, więc tylko trzech otrzymało dobry postęp.

Nadto według *Diła* szykanowano Rusinów za wypracowania piśmienne polskie; klasyfikacya ich ma zależeć „od humoru profesora Kąsinowskiego“.

Wprawdzie zadania piśmienne kontroluje dyrektor gimnazyum, jednakże przy znanem usposobieniu p. dyrektora, nie wynika stąd dla Rusinów żadna korzyść. Pedagogiczna srogość, jak z jednej strony jest dowodem nieżyczliwości dla młodzieży ruskiej, tak z drugiej strony jest tylko pokrywką dla *innych* celów, jak to wynika z następującej przemowy prof. Kąsinowskiego do uczniów szóstej klasy: „Ja was przerobię na Polaków i jak wybuchnie powstanie, będę waszym kapitanem. Nie dziwujcie się, Rusini, że my was ciśniemy, ale Prusak i Moskal ciśnie nas i wypiera z naszego kraju. Dlatego my was ciśniemy, żebyście zajęli nasze miejsce“.

Tyle *Diło*. Dla objaśnienia dodać należy, że zarzutów tych interpelant ruski nie poparł żadnym zgoła dowodem.

Sejm.

(*Dokończenie 22 posiedzenia z 9 lutego*).

Wczoraj załatwiono w dalszym ciągu petycye i na tem wyczerpano porządek dzienny. Nakoniec odczytano następujące interpelacye do komisarza rządowego:

P. Michalskiego o to, że w wojskowej szkole kucia koni we Lwowie jest weterynarz nie władający językiem polskim; p. Wójcika o przyspieszenie regulacyi Wisły w powiecie krakowskim na przestrzeni od Czernichowa do Krakowa; p. Styły o to, aby przy karaniu za nieposyłanie dzieci do szkoły oszczędzano tych biednych rodziców, którzy dla braku odzieży lub żywności, dziecka swego nie mogą przez jakiś czas posyłać do szkoły; pos. Okuniewskiego o nieformalności przy wydzierżawianiu prawa polowania przez starostwo żydaczowskie. Ten sam poseł interpelował komisarza rządowego także o to, iż starostwo stryjskie nie zezwala radom gminnym na ukonstytuowanie się przed wyznaczonym w tym celu terminem. P. Data interpelował Wydział krajowy o zaprowadzenie obsługi zakonnej w tych szpitalach powszechnych, w których takiej obsługi nie ma.

Koniec posiedzenia o godz. 2 min. 15.

* * *

Komisya budżetowa zamknęła wczoraj wieczorem ostatecznie budżet krajowy na r. 1898 Jeneralny sprawozdawca budżetu p. Piniński przedstawił sumę wydatków w kwocie 8,859.831 złr., mniej o 42.799 złr. od preliminarza Wydziału krajowego, zaś sumę dochodów własnych w kwocie 2,172 103 złr, więcej o 416 złr. od preliminarza Wydziału kraj. Dla pokrycia wynikającego niedoboru w kwocie 6,687.728 złr. uchwalono nałożyć dodatki do podatków bezpośrednich, a to dla Galicyi wschodniej i zachodniej po 66 ct. od podatków osobistych, zaś po 60 ct. od podatków gruntowego, domowo-czynszowego, domowo-klasowego i do 5% podatku od domów wolnych; dla Ks. Krakowskiego zaś według stopy po 52 ct. i 46 ct.

Proces Zoli.

Paryż 9 lutego.

Trzeci dzień procesu był dalszym ciągiem utarczek o to, co może być przedmiotem rozprawy a co nie. Rozpoczął się ten dzień bójką, którą stoczyli adwokaci ze służbą sądową o wstęp do sali rozpraw. Bójka skończyła się klęską adwokatów, których służba sądowa wyrzuciła z sali rozpraw przy pomocy policyi. Zola, pomny prawdopodobnie na niezbyt przyjazną postawę tłumu dnia poprzedniego, starał się nie zwracać na siebie uwagi i wszedł do sali chyłkiem. Wielkie wrażenie zrobiło ukazanie się w sali jenerałów; audytoryum powitało ich okrzykami „niech żyje armia!“

O godzinie 12 rozpoczęła się rozprawa kontrowersyą między przewodniczącym a obrońcą Laborim, który zażądał ponownego przesłuchania pani Dreyfuss. Przewodniczący zarzuca Laboriemu, że usiłuje manowcami dojść do szczegółów sprawy Dreyfussa. Na to oburza się Labori jako na insynuacyę i stawia wniosek o ponowne przesłuchanie pani Dreyfuss. Po tem oświadcza Labori, iż sędziowie przysięgli otrzymali broszury, zawierające informacye co do procesu. To uboczne wpływanie na opinię sędziów przysięgłych nie pochodzi ani od Zoli, ani od dziennika *Aurore*, lecz właśnie od tych, którzy wiecznie mówią o syndykacie Dreyfussa.

Następnie po referacie lekarza, który badał stan zdrowia osób, które nieobecność swoją usprawiedliwiły chorobą, przystąpiono do przesłuchania jenerała Boisdeffre. Przed zaprzysiężeniem oświadczył ten świadek, że całej prawdy mówić nie będzie, gdyż przysięgą służbową obowiązanym jest do zachowania tajemnicy. Na zapytanie Laboriego, co wie o owym dokumencie, który śledztwo przeciwko Esterhazemu rozstrzygnął na jego korzyść, odpowiada świadek, że o istocie tego dokumentu mówić nie może, gdyż dotyka to sprawy Dreyfussa, a ta wyłączoną jest z procesu decyzyą trybunału. Sprzeczka na ten temat między świadkiem a Laborim trwa dłuższy czas.

Pytanie co do Piquarta i jego udziału w sprawie Dreyfussa i Esterhazego pozostawia świadek również bez odpowiedzi. Zaprzeczywszy w końcu, jakoby wiedział coś o słynnej damie zawoalowanej, zapewnia Boisdeffre, że przekonany jest zupełnie o winie Dreyfussa. Po ukończeniu przesłuchiwań tego świadka, zastrzegł sobie Labori prawo wniesienia zażalenia nieważności dlatego, że jenerał Boisdeffre nie chciał odpowiedzieć na kilka jego pytań.

Przesłuchanie jenerała Gonse'a dostarczyło powodów do wywołania zaburzeń. Na wszystkie pytania Laboriego co do dokumentu, na podstawie którego uwolniono Esterhazego i co do tego, kto był ową zakwefioną damą, odpowiadał ten świadek albo ostro, albo ironicznie. Gdy zaś zamiast odpowiedzi na pytanie Laboriego rzekł, że zastawiają na niego sidła, odwołał się Labori do prokuratora, aby wziął w opiekę prawo obrony i nie pozwolił na insynuacye ze strony świadka. Na to powstała w sali taka wrzawa, że przewodniczący kazał ją opróżnić. Po nastaniu spokoju prokurator zawezwał świadka do dawania spokojnych odpowiedzi na pytania obrońców. Jenerał Gonse przeprosił Laboriego a na dalsze jego pytania odpowiadał już bez docinków. Zeznaje on, że listy do jenerała Piquarta, ogłoszone przez senatora Scheurer-Kestnera, nie mają tego znaczenia, które im usiłują nadać obrońcy Dreyfussa. Pisał on do pułkownika Piquarta, żeby wykryte przezeń podobieństwo pisma Esterhazego i pisma na owem bordereau wyjaśnił, żeby to jednak nie wpływało na tok śledztwa przeciwko Esterhazemu, i żeby nie prowadziło do rewizyi procesu Dreyfussa. Zarazem upominał świadek w tych listach Piquarta, aby nie aresztował Esterhazego na podstawie tego podobieństwa pism, gdyż byłby to powód niedostateczny.

Po przesłuchaniu mniejszej wagi świadka, majora Lautha, którego zeznania nic nowego nie wniosły, zawezwano do sali komendanta Griwelina. Zeznaje on, że widział jak adwokat Leblois przeglądał w biurze Piquarta tajne dokumenta z procesu Dreyfusa. Leblois, skonfrontowany z Griwelinem, zaprzecza temu, wobec czego obrońcy żądają interwencyi prokuratora, gdyż jeden ze świadków skłamał. Zarazem żąda obrona przedłożenia tych tajnych dokumentów.

Decyzyę w tej sprawie zapowiedział trybunał na jutro.

Nastąpiło przesłuchanie generała Merciera. Zaraz na pierwsze pytanie Laboriego co do owego tajnego dokumentu, który Mercier przedłożyć miał sędziom Dreyfusa, a którego nie widział Dreyfus, ani jego adwokat, odpowiada świadek, że w tym kierunku nie może dać żadnych wyjaśnień, gdyż dotyczy to sprawy Dreyfusa. Co do jego w tem udziału, to zaprzecza temu, jakoby kiedykolwiek twierdził, iż sam taki dokument przedłożył. Kiedy zaś Labori zażądał, by generał Mercier pod żołnierskiem słowem honoru zeznał, co wie o owym dokumencie, oświadczył świadek: Ponieważ żądają tu ode mnie słowa honoru, to daję je na to, że Dreyfus był zdrajcą, który w sprawiedliwy i legalny sposób został zasądzony. Na to powstaje znowu wrzawa, jedni biją oklaski, drudzy piszczą i krzyczą tak, że przewodniczący przerywa posiedzenie. Po przerwie przesłuchano jeszcze senatora Trarieux, który zeznał, że sprawą Dreyfusa zajmował się tylko w interesie sprawiedliwości i ludzkości. Tem przesłuchaniem zakończono dzisiejszą rozprawę.

Tłumy zgromadzone przed gmachem sądowym powitały wychodzących z rozprawy generałów okrzykami: „Niech żyje armia, niech żyje Francya!“ Kiedy zaś ukazał się Zola, poczęły go tłumy łżyć, wołając: „Służalec żydowski!“ Byłego ministra Yvesa Guyota zaatakowały również tłumy, kiedy wychodził z gmachu sądowego. Policya obroniła go jednak od ataku gawiedzi.

Z izby sądowej.

(*Morderstwo rozbójnicze*).

Kraków, 9 lutego.

Dalszy ciąg procesu przeciw Lelkowi o zamordowanie Sowy i Zaremby nie pozostawia już prawie żadnych wątpliwości co do winy oskarżonego. Jedna wątpliwość za drugą usuwa się wskutek przebiegu rozprawy. Towarzysze więzienia Lelka zeznają, że on przyznał się w obec nich do zbrodni, a nawet miał powiedzieć, że „podczas sądu wyrwie karabin żołnierzowi, stojącemu koło niego i przebije przewodniczącego lub jednego z przysięgłych, a to dla tego, aby go skazano nie na dożywotne więzienie, lecz na śmierć“. Szczegółowa opinia lekarzy-rzeczoznawców, opisująca domniemany przebieg krwawej zbrodni na podstawie oględzin i sekcyi sądowej zwłok, jako też dotychczasowych wyników rozprawy, usuwa wątpliwości nastręczające się z tego względu, że trzeba przypuszczać, iż Lelek sam jeden dwóch silnych robotników zamordować mógł sam nie ponosząc żadnej rany. Otóż prawdopodobnie działo się to tak: W ciemnej szopie wśród nocy Lelek rzucił się na śpiącego Sowę, zranił go nożem w ucho, a obudzonego przygniótł kolanem i pchnął go nożem w serce. Napadnięty zdołał się jeszcze wyrwać, wybiec na pole i wołać o pomoc, które te wołanie usłyszała kobieta, przesłuchiwana jako świadek. Podczas walki zbudził się głuchy Zaremba, a zanim zoryentował się w sytuacyi, Lelek rzucił się na niego również przygniatając go kolanami i zadał mu w prostopadłym kierunku silne pchnięcie nożem w serce. Stan żołądków wskazuje, że śmierć zadano ofiarom w 4 — 6 godzin po ostatnim posiłku. Okoliczność, że zwłoki były pogrzebane, świadczy nadto dowodnie, że obaj nie zabili się w bójce ze sobą, lecz że przez trzecią osobę zamordowani zostali, co zresztą wynika także z identyczności ran poniesionych.

Kronika.

Lwów 10 lutego.

Jubileuszowa wystawa ogrodniczo-pszczelnicza we Lwowie. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali muzeum botanicznego posiedzenie komitetu, urządzającego we Lwowie, ku uczczeniu jubileuszu panowania Cesarza Franciszka Józefa, wystawę ogrodniczo-pszczelniczą, której protektorat przyjął Stanisław hr. Badeni. Około przygotowania tej wystawy, która się odbędzie w drugiej połowie września b. r. i trwać będzie przez dni dziesięć, pracują dwie sekcye, mianowicie ogrodnicza, na której czele stoją pp. dr. Kalina i Klimowicz i pszczelnicza z pp. dr. Ciesielskim i dr. Leciejewskim na czele. Wystawa mieścić się będzie na stryjskiem wzgórzu w pałacu sztuki, oraz najbliższej jego okolicy i składać się będzie z dwóch działów: ogrodniczego i pszczelniczego. Na pierwszy dział złożą się: sadownictwo, ogrodnictwo ozdobne, gospodarcze i jarzyny, zaś na dział pszczelnictwa złożą się: płody surowe, przerobione, pszczoły, ule, narzędzia i przybory pszczelarskie, oraz literatura. W pierwszym dziale będzie 116 konkursów, zaś w drugim 43. Dla obu działów uchwalono następujące nagrody: 1) dyplomy honorowe, 2) medale złote, 3) medale brązowe, 4) listy pochwalne i 5) nagrody pieniężne. Komitet uchwalił nadto udać się do instytucyj publicznych i osób interesujących się ogrodnictwem z prośbą przeznaczenia ze swej strony nagród pieniężnych dla wystawców.

Komitet postanowił zwrócić się do krajowej Rady szkolnej z prośbą, ażeby zachęciła nauczycieli ludowych do wzięcia udziału w wystawie. P. Witołd Traczewski, krajowy wędrowny nauczyciel rolnictwa podjął się urządzenia specyalnej wystawy, która da dokładny obraz rozwoju ogrodnictwa i pszczelnictwa w powiecie lwowskim. Podczas wystawy odbędą się kongresy ogrodników i pszczelarzy, na które zapowiedziany jest liczny zjazd interesowanych z Galicyi jak i Królestwa polskiego.

Ze sprawozdania dotychczasowej działalności komitetu, wygłoszonego przez dr. Kalinę dowiedzieliśmy się, że zainteresowanie się tą wystawą w kołach fachowych jest tak wielkie, iż dziś już można wystawie tej rokować zupełne powodzenie. Celem ułatwienia wystawcom i publiczności komunikowania się z komitetem wystawowym uchwalono wczoraj w różnych miejscowościach kraju utworzyć biura informacyjne, lub też ustanowić korespondentów.

Z karnawału. Wczorajszy bal na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania z r. 1863 zgromadził w salach Kasyna miejskiego przeszło trzysta osób. Całe towarzystwo było dobrane zgodnie, to też zabawa starszyzny i młodzieży pospołu była ochoczą i dziarską. Tańce aranżował p. Jordan. W pierwszym kadrylu tańczyło osiemdziesiąt par. Skromne karneciki ozdobili akwarelą lub kredkową robotą nasi artyści-malarze Batowski, Kotowski i Stefanowicz. W małej sali wystawiono do wylosowania kilkadziesiąt obrazków i rzeźb. Były również prace lwowskich malarzy i rzeźbiarzy, ofiarowane na rzecz nieszczęśliwego, złożonego ciężką chorobą kolegi Benedyktowicza. Wenta przyniosła niespodziewanie pokaźny rezultat kasowy. Bal skończył się o świcie.

Klub pocztowy urządził wczoraj wieczorek kostyumowy, który wypadł wybornie. W kadrylu pod wodzą p. Kunerta tańczyło 124 par. Wśród kostyumowanych pań zwracały uwagę kostyumy kwieciarek (panie Chołodecka i Tomaszewska), wioślarki (p. Kamieniobrodzka), zimy (p. Wolańska), wiosny (p. Łabęcka), alzatki (p. Piżlówna), ukrainki (p. Południewska), cyganek (p. Jacobiówna i Kurzweilówna), arlekina (p. Starklówna), słonecznika (p. Neuserówna) i dyabełka (p. Kozłowska). Na tle tych grup uwijał się rój motyli (panny Udryckie) i postillon d'amour (pani Bielańska), który rozsyłał cięte liściki, ale i odbierał cięte odpowiedzi. Miłą pamiątkę stanowiły dla uczestników karneciki wykonane własnoręcznie przez przyjaciół „klubu“, jako też walc, skomponowany przez p. Orłowskiego, a odśpiewany przez chór „klubu“ w czasie jednej z figur kotyljona. — Zabawa skończyła się o godzinie 7-mej rano.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa we Lwowie na następujące posady: kierownika oddziałów równorzędnych w IV gimnazyum we Lwowie; nauczyciela filologii klasycznej z językiem wykładowym niemieckim w gimnazyum w Brodach; nauczycieli filologii klasycznej z językiem wykładowym polskim w gimnazyach: w Kołomyi, św. Anny w Krakowie, Franciszka Józefa i gimnazyum IV we Lwowie, i w Tarnopolu; nauczycieli języka polskiego jako przedmiotu głównego i filologii klasycznej jako przedmiotu pobocznego w klasach równorzędnych z językiem wykładowym ruskim w gimnazyum w Kołomyi, w czwartem i piątem we Lwowie, pierwszem w Przemyślu; nauczycieli języka niemieckiego jako przedmiotu głównego i filologii klasycznej jako przedmiotu pobocznego w gimnazyum św. Anny i w trzeciem w Krakowie, w czwartem we Lwowie i szkole realnej w Tarnowie; nauczycieli historyi powszechnej i geografii w klasach równorzędnych z językiem wykładowym ruskim w gimnazyum w Kołomyi, czwartem we Lwowie, i w Podgórzu: nauczycieli matematyki: w gimnazyum w Jarosławiu, w klasach równorzędnych z językiem wykładowym ruskim w gimnazyum w Kołomyi, w czwartem we Lwowie, w pierwszem w Przemyślu, w II w Przemyślu z językiem wykładowym ruskim; nauczycieli matematyki i geometryi wykreślnej w szkołach realnych w Stanisławowie, Tarnopolu i Tarnowie; i na posadę nauczyciela języka francuskiego w szkole realnej w Tarnopolu. Termin do końca lutego.

Wieczór kwartetowy urządza jutro, w piątek, gal. Towarz. muzyczne. Program zawiera utwory Noskowskiego, Roberta Volkmanna, G. B Coronaro i Cezara Francka. Wykonawcami będą: prof. Melcer, prof Wolfstahl, p. Pulikowski, prof. Jackl, prof. Sladek i prof. Neuhauser, oraz panna Chulawska. Początek o godz. w pół do ósmej

† **Dr. Wiktor Wolski**, były dyrektor kolei arcyksięcia Albrechta, zmarł w Fiesole koło Florencyi, w 60 roku życia. Zmarły ukończył był na politechnice wiedeńskiej kurs inżynieryi, studyował również filozofię i w Wiedniu doktoryzował się. Służbę kolejową rozpoczął przy budującej się kolei Oravicza-Steyerdorf. Walczył następnie w powstaniu styczniowem, po czem otrzymał posadę przy budowie kolei czerniowieckiej. Tu zaszedł fakt, który rozstrzygnął o iście wyjątkowej karyerze Wolskiego. Na Prucie, pod Czerniowcami, postawiono most kolejowy według bardzo modnego podówczas systemu Schiffhorna. Gdy zjechała z Wiednia komisya celem odbioru budowy, przedłożył jej Wolski, podówczas inżynier-elew, obszerny elaborat, wykazujący rachunkowo szereg zasadniczych błędów, tkwiących w samym systemie Schiffhorna. Praca ta przyjęta początkowo przez wiedeńskie powagi z pobłażliwym uśmiechem, zwróciła dopiero na siebie uwagę gdy most czerniowiecki, a w ślad za nim kilka innych mostów tego samego systemu runęło, powodując większe lub mniejsze katastrofy, przy czem okazało się, że pierwsze pęknięcie budowy następowało istotnie w tych miejscach, które młody inżynier w swych obliczeniach wskazał jako niebezpieczne. Odtąd Wolski awansował już szybko i w r. 1875 został dyrektorem kolei arcyks. Albrechta, dzisiejszej państwowej. Rychło jednak nabawił się w służbie ciężkiej choroby, która człowieka wielce zdolnego uczyniła zupełnie bezwładnym. Pensyonował się w r. 1879, a od lat kilkunastu przebywał dla kuracyi w Fiesole, — niestety bez skutku. Cześć jego pamięci!

Politycznie rozumna odpowiedź. Lwowskie Koło literacko-artystyczne zamierzało przedrukować niemiecką broszurę Juliana Klaczki p. t. „Die deutschen Hegemonen“ napisaną przed pięćdziesięciu laty. Odniesiono się więc do autora z zapytaniem, czy na przedruk pozwoli. Sędziwy autor na zapytanie to odpisał:

„Na przedrukowanie broszury „Hegemonen“ w żaden sposób nie pozwalam i najuroczyściej przeciw takiemu zamiarowi protestuję“.

Ze względu na pozycyę Koła polskiego w wiedeńskiej Radzie państwa i obu Kół polskich w Berlinie szczerze się cieszyć musimy z takiej decyzyi znakomitego pisarza.

Dreyfuss na scenie. W Hamburgu wystawiono wczoraj po raz pierwszy dramat pt. „Kapitan Dreyfuss“. Publiczność pod wrażeniem sztuki urządziła po trzecim akcie demonstracyę na rzecz Zoli.

Koncert kompozytorski Zygm. Noskowski. go odbędzie się w nadchodzący poniedziałek w sali Domu narodnego. Między innemi wykonane będą na nim dwa najnowsze utwory autora „Livii,“ a mianowicie „Step,“ poemat symfoniczny i „Jasio,“ ballada ludowa na chóry i orkiestrę. W wykonaniu wezmą udział chóry „Lutni“ i orkiestra 30 p. p. pod batutą kompozytora, oraz jako soliści pp. Henryk Melcer, dr. Czerny i dr. Szulisławski.

Poseł Daszyński a sąd karny krakowski. Przywódca krakowskich socyalistów ma bardzo nieprzyjemnych parę spraw w sądzie karnym krakowskim. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że zostałby uznany za winnego i zasądzony na kryminał, przez co straciłby mandat poselski. Żeby tego uniknąć, postanowił poseł Daszyński usunąć się z pod władzy sądu krakowskiego i wyjechał za granicę do Zurychu. Tym sposobem sąd krakowski nie mógł mu doręczyć pozwów sądowych na rozprawę przed krakowskim sądem karnym. Plan posła Daszyńskiego polegał więc na tem, że gdy rozprawa z powodu jego nieobecności nie będzie się mogła odbyć w pauzie między jedną a drugą sesyą Rady państwa, to po otwarciu znowu Rady państwa stanie się on nietykalnym i sąd krakowski będzie musiał dopiero prosić Izbę posłów o zdjęcie z niego nietykalności, a rzeczą już jego będzie postarać się w Izbie o to, aby ta nietykalność nie była z niego zdjętą. Chcąc plan ten skrzyżować, sąd karny krakowski po usilnych zabiegach, aby odszukać posła Daszyńskiego i wręczyć mu pozwy sądowe, ogłosił teraz w Krakowie t. zw. pozew publiczny, t. j. przylepił na drzwiach sądu krakowskiego, następnie na lokalach publicznych w miejscowościach, gdzie zbrodnie przez Daszyńskiego były popełnione, wreszcie na drzwiach mieszkania jego w Wiedniu, tudzież doręczył jego obrońcy i jego żonie pozew, wzywający go, aby w ciągu miesiąca od dnia 8 lutego do 8 marca b. r. stawił się w sądzie krakowskim w celu przeprowadzenia rozprawy, a jeżeli w ciągu tego miesiąca się nie stawi, w takim razie traci w Austryi wszelkie prawa obywatelskie, a więc i mandat poselski. Owóż jeżeli Rada państwa zostanie zwołaną na którykolwiek termin po 8 marca, to poseł Daszyński albo będzie musiał stawić się przed sądem w Krakowie, albo straci mandat poselski. Jeżeli zaś Rada państwa zwołaną zostanie na jakiś termin przed 8 marca, to zatarg posła Daszyńskiego z sądem karnym odwlecze się znów o jakiś czas, a może nawet — jeżeli Izba nie zechce zdjąć z niego nietykalności — aż do nowego zawieszenia posiedzeń Rady państwa.

Wieczór na cześć Elizy Orzeszkowej. Staraniem krakowskiej czytelni kobiet, urządzono w poniedziałek w Krakowie uroczysty wieczór na cześć Elizy Orzeszkowej, znakomitej autorki, głębokiej myślicielki i niestrudzonej pracowniczki na niwie narodowej. Wieczór ten, którego program był bardzo obfity i urozmaicony, rozpoczął się wstępnem słowem, wygłoszonem przez pana Szukiewicza, a napisanem przez panią Lucynę Kotarbińską. Następnie panna Wieland wypowiedziała piękny, umyślnie na ten cel napisany wiersz Konopnickiej. Po apoteozie, urządzonej przez złożenie wawrzynowego wieńca u stóp popiersia Orzeszkowej, odegrano „Westalkę" mało znany, a nigdzie jeszcze nie grany obraz dramatyczny Orzeszkowej, osnuty na tle życia starożytnego Rzymu. Na zakończenie wygłosił p. Kotarbiński wiersz Lucyana Rydla: „Elizie Orzeszkowej", który zakończył się żywym obrazem „Nobilitacya Bohatyrowiczów". Była to illustracya legendy, przytoczonej przez Orzeszkową w jej pięknej powieści „Nad Niemnem". W antraktach odczytano telegramy i pisma, nadesłane z całego kraju z powodu tej pięknej uroczystości.

Karnawał. Najwspanialszy i najbardziej fantastyczny bal maskowy odbędzie się tego roku w Monachium. Na balu tym, który urządza monachijskie stowarzyszenie malarzy „Künstlergenossenschaft" pod protektoratem księcia rejenta, będą dozwolone jedynie kostymy greckie, egipskie i asyryjskie, tak, że będzie to wyglądać niby wskrzeszenie świata klasycznego. Wybrany został sąd złożony z Lenbacha, Stucka i innych pierwszorzędnych znakomitości artystycznych, który przed balem obejrzy i przyjmie tylko kostymy odpowiadające charakterowi zabawy. Wzory niektórych kostyumów już teraz są wystawione na widok publiczny i ściągają tłumy ciekawych, chcących mieć przynajmniej wyobrażenie o widowisku, gdyż wysoka opłata za wejście na bal i koszta obowiązkowego kostyumu robią tę zabawę przystępną jedynie dla zamożnych. Taki klasyczny bal maskowy jest i dla samego Monachium, tego nawskroś artystycznego miasta, niezwykłem zdarzeniem, gdyż ostatni podobny bal odbył się przed 20 laty.

Odkrycie archeologiczne. Rzym cały zelektryzowany został w ostatnich dniach ważnem odkryciem, dokonanem na Palatynie przez jednego z najświetniejszych archeologów ze szkoły Rossiego, profesora Horacyusza Marucchi. W dalszym ciągu poszukiwań przeprowadzonych umiejętnie na Palatynie, znalazł on w jednej z sal pałacu cesarza Tyberyusza sgrafit, przedstawiający scenę Ukrzyżowania, wraz z wizerunkiem żołnierzy kohorty, która na Golgocie strzegła wykonania wyroku. Nazwiska owych żołnierzy znajdują się pod każdą pojedynczą postacią, obok łacińskiej inskrypcyi, upamiętniającej przebieg zdarzenia, w którem czynny brali udział. Rzeczony napis wyraźnie wspomina imię Ukrzyżowanego, *Crestus*. Profesor Marucchi w tej chwili gotuje szerokie sprawozdanie o odkryciu tak wielkiej wagi i znaczenia. Tak więc ten sam pałac cesarów, który przed kilkunastu laty dostarczył karykatury, przypisującej szyderczo chrześcianom zabobonne uczczenie oślej głowy, dziś odsłania inny sgrafit, upamiętniający najwznioślejszą tajemnicę wiary, dzieło może jakiego chrześciańskiego żołnierza z tych, co schodzili z Kalwaryi, bijąc się w piersi i powtarzając: Zaiste, tenci był Syn Boży!

Tegoroczna zima. Z Abbazyi donoszą o panujących tam wielkich zimnach. Goście tamtejsi, którzy wybrali się z lekkimi strojami, posyłają do domów po futra, gdyż w letniej lub jesiennej garderobie wytrzymać niepodobna.

Z New-Yorku pod d. 1 bm. donoszą: Burza śnieżna, szalejąca wczoraj w stanie New-Yorskim i stanach Nowej Anglii, pod względem siły nie ustępowała burzy z r. 1886. Wiele pociągów kolejowych uwięzło w śniegu. Najsilniej szalała burza koło Bostonu. Od północy do dzisiejszego ranka komunikacya telegraficzna Bostonu ze światem była zupełnie przerwana. Koło południa dopiero otrzymano w Worcester wiadomość telefoniczną z tego miasta. Ani jeden pociąg nie mógł dojechać d. 1 lutego do Bostonu, ani z miasta wyjechać. Ruch tramwajowy mógł być utrzymany na jednej tylko ulicy Waszyngtona. Przeszło dwieście koni padło zabitych spadającemi drutami kolei linowej. Wszystkie pociągi, wypuszczone wczoraj wieczorem z Bostonu, utknęły nieopodal miasta w śniegu. W Providence, Rhod Island, nigdy jeszcze podobnej śnieżycy nie widziano. Śnieg na ulicach leży warstwą trzystopową. W Dedham, Massachusets, kolejowy pług śnieżny zabił trzech robotników, zajętych rozkopywaniem zasp. Pod Rohang zatonął w czasie burzy szuner z załogą, składającą się z pięciu ludzi.

Niebywale ostra zima panuje też w Egipcie. Temperatury tak niskiej, jak w tym roku nawet najstarsi mieszkańcy Egiptu nie pamiętają. Śnieg pada obficie, na delcie Nilowej ukazywał się kilkakrotnie lód, a dnia 30 grudnia z. r. temperatura w tym kraju tropikalnych upałów spadła do trzech stopni niżej zera. To niezwykłe zimno nie pozostanie oczywiście bez wpływu na roślinność. W górnym Egipcie liście bananów i kartofli poczerniały od mrozu. Wiele młodych drzewek wymarzło zupełnie, a wzrost warzyw w całym kraju spóźnił się niezwykle. W ogóle jednak mróz ten rolnictwu więcej pożytku niż szkody przyniesie, wiele bowiem owadów, szkodliwych dla roślinności, wyginęło.

W Brodach bawi radca szkolny p. Dworski dla skonstatowania, o ile interpelacya, wniesiona w Sejmie przez Rusinów przeciw dyrektorowi p. Librewskiemu i prof. Kąsinowskiemu, polega na prawdzie. Przesłuchani są dotychczas uczniowie 6 klasy Rusini i kanonicy Doliński i Mandyczewski. Cała ta interpelacya opiera się prawdopodobnie na żartach, jakich narobił prof. Kąsinowski w klasie, ale nie celem szykany.

Zmarli. W Nadwórnie Władysław Lisowski, lustrator lasów i dóbr skarbowych w 55 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 2, w poł. — 0 R., Bar. 766 Podnosi się. Pochmurno.

Z cennika lwowskiej restauracyi.

Znakomity szampan	3.50
Prima szampan	4.00
Prawdziwy szampan	6.00

Zrozumiałość.

Panna H. Spotykamy się już trzeci raz.

Gogo. Pani masz dzisiaj fenomenalne szczęście

Repertuar teatru. Dziś we czwartek z powodu chwilowej niedyspozycyi pani Arklowej zamiast zapowiedzianej „Livii Quintilli" daną będzie „Sprzedana narzeczona" z p. Władysławem Florjańskim w partyi Janka. Jutro w piątek „Grochowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem". W sobotę po południu „Zemsta". W sobotę wieczorem „Livia Quintilla". W niedzielę po południu „Dwie sieroty", wieczorem „Żydówka".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Z dawnego, ale jarego repertuaru, zaczerpnęła wczoraj dyrekcya lwowskiego teatru i wznowiła kilkanaście lat nie graną u nas 4-aktową kontuszową komedyę profesora Antoniego Małeckiego: „Grochowy wieniec". Sztuka ta w minionym sezonie letnim grana w kilku teatrach warszawskich i to w jednym czasie, cieszyła się dużem powodzeniem. Sztuk kontuszowych, wyrażając się dawnym językiem, krotochwilnych, posiadamy w dramatycznej literaturze bardzo mało, a przecież to życie naszych przodków, szerokiem płynące korytem, stanowi bogaty materyał dla komedyopisarza, tak, jak już pełnemi rękami czerpany był przez powieściopisarzy. Może przyjdzie kolej i na autorów dramatycznych, tembardziej, że dzisiejsza doba stosunków społecznych, wyjałowiona walką o byt i prądami polityki, które wysuszają ducha ludzkiego, skrępowały twórczość literacką i artystyczną na całej linii. — „Wieniec grochowy" Małeckiego napisany przed kilkudziesięciu laty, mimo nie silącej się o zawikłanie treści i prostoty w całej budowie — swoim barwnym kolorytem, zamaszystością i typowością dawnych obyczajów, zajmuje stałe miejsce w literaturze dramatycznej, i całkowicie należy do tak zwanego żelaznego repertuaru teatralnego. Sztuki takie, jak „Grochowy wieniec", trzeba dziś umieć grać, aby we wszystkich swoich właściwościach i charakterystyce uwydatniły się. Tak, jak wczoraj było, nie ze wszystkiem było dobrze. Przedewszystkiem jest zakorzeniony błąd wogóle u naszych teraźniejszych artystów, którym się zdaje, że szlachcic żyjący w dawnych czasach mówił jakimś tubalnym głosem, albo nastrojonym na kamerton wiecznego polowania w lesie.. Ma to być rodzaj szczególnego rycerskiego animuszu, któryby przedewszystkiem dowodził, że ludzie w tamtych czasach inny mieli ustrój krtani i ciągle krzyczeli... A jednak nie mówili tak ani Królikowski, ani Rychter, ani Nowakowski, ani bliżsi nam pamięcią: Zamojski i Zboiński — artyści wszyscy z bożej łaski, którzy na zawsze pozostaną wzorem w sztuce aktorskiej, a w rolach kontuszowych są niedoścignionymi. Zarzut powyższy co do używania głosu nie dotyczy p. Chmielińskiego, którego dykcya naturalna i wczoraj w „Grochowym wieńcu" uwypukliła miękką i poczciwą duszę polskiego szlachcica ziemianina. Panie, a na czele ich p. Żelazowska, grały rezolutnie, powabnie i z tą godnością, którą dawne szlachcianki zachowywały nawet wtedy, gdy prowadziły figlarną rozmowę. Taką była panna Czaplińska i pani Gostyńska. Zauważyłem, że panna Jankowska, która wczoraj grała Elżbietkę, naiwną szlachcianeczkę, robi duże postępy i odsłania coraz silniejsze rysy niezwykłego talentu. Sędziwego autora, który wraz z małżonką przysłuchiwał się sztuce z loży parterowej, po trzecim akcie gromkimi oklaskami i okrzykami wywoływała publiczność. Profesor Małecki kłaniał się z loży.

Iks Ypsylon.

Hygiena tańca.

Jesteśmy teraz w pełni sezonu balów i wieczorków. Starsi i młodsi oddają się zabawie, jednej z najładniejszych, bez wątpienia, jakie zima z sobą przynosi. Istotnie, potrzeba tańca leży głęboko w naturze ludzkiej: znają go wszystkie wieki, wszystkie narody, wszystkie cywilizacye. Ale niestety, taniec nie jest już tem, czem był dawniej — jednym „z przepisów zdrowia", jednym z środków do jego podtrzymania.

Jak wiemy, najdawniejsze tańce były po większej części tańcami solowemi i jak się okazuje z badań nad niemi, zmierzały do tego, aby za pomocą rozmaitych, przepisami określonych ruchów, wywołać głębsze oddychanie, szybszy obieg krwi i równomierne ćwiczenie wszystkich mięśni. Cele te dają się wykryć we wszystkich dawniejszych tańcach ludów starożytnych etc. W przeciwieństwie do nich, nasze współczesne tańce bez umiarkowania w dusznej atmosferze balowej służą nieraz do podkopania zdrowia.

Często np. daje się słyszeć, że tancerka zemdlała wśród tańca, a nawet zachorowała. Taniec z jego szybkim, wytężonym ruchem wśród wysokiej temperatury, wymaga właśnie zwiększonej działalności serca i płuc; pierwszym też jego warunkiem jest ubranie lekkie, przestronne, nie utrudniające i tak już bardziej natężonego oddychania. Suknia nie czyniąca zadość tym warunkom, tamuje działalność serca i obieg krwi; wskutek tego krew w jednych punktach się nagromadza, do innych nie dochodzi, mózg naturalnie cierpi na tem — i w rezultacie otrzymujemy ból głowy, szybkie męczenie się, zawroty i nawet omdlenie.

Innym grzechem przeciwko hygienie bywa często pantofelek. Pierwszą rzeczą, jakiej się od niego wymaga, jest, żeby noga wydawała się w nim jak najmniejsza. Panie wiedzą doskonale, że w tańcu uwydatnia się najlepiej kształt i rozmiar nóżki; ztąd też ich upodobanie do ciasnego balowego obuwia. Niekiedy też tancerki przez całe tygodnie musiały pokutować za to.

Taniec potęguje działalność płuc i serca, a wysoka temperatura balowa przyczynia się do silniejszej transpiracyi; wobec tego trzeba wydzielony płyn zastąpić przez napoje. Należy zatem pić w czasie tańca, ale ostrożnie, niezbyt szybko i niezbyt zimne napoje; należy również przed piciem poczekać trochę, aż rozgrane płuca uspokoją się nieco. Trzeba także zachować w piciu pewną miarę. Wprowadzanie płynów do organizmu w zbyt wielkiej ilości nigdy nie jest korzystne, gdyż nadmierna ilość wody powoduje zbyt żywą wymianę materyi i przez to obniża odporność organizmu. Nie trzeba wszakże wpadać w drugą ostateczność i zupełnie unikać napojów.

Główną zasadą w tańcu powinno być umiarkowanie. Większość grzeszy w tym względzie, zarówno jak i w wielu innych. „Tańczyć bez odpoczynku" — oto szczyt marzeń przeciętnej tancerki i miara jej balowego powodzenia. Taka „królowa balu", opuszczając nad ranem salę, gdzie bez wytchnienia przechodziła z objęć w objęcia, nie darowawszy ani jednej polki, ani jednego walca, nie wie nawet, ile mil zrobiła w ciągu ubiegłej nocy. W zwykłych warunkach wpadłaby w przerażenie, gdyby jej kto zaproponował podobny spacer. O szkodliwych skutkach takiego nadużycia ruchu nie ma co i mówić, bo są wszystkim znane.

Panny anemiczne i skłonne do zawrotów głowy powinny unikać tańców wirowych. Po zmęczeniu tanecznem należy zachować ostrożność przy wychodzeniu na świeże powietrze, a wychodząc, należy dbać o szczelne owinięcie się w ciepłe okrycie.

Sejm.

XXIII posiedzenie z 10 lutego.

Początek posiedzenia o godz. 10 min. 45. Odczytano petycye, przyczem p. Małachowski popierał petycyę reprezentacyi miasta Lwowa o założenie kosztem kraju muzeum dla zabytków kultury i sztuki szczególnie ruskiej — P. Abrahamowicz prosił o odczytanie petycyi kuratora fundacyi hr. Skarbka, w której to petycyi prosi kurator, aby Sejm zechciał zbadać dokładnie jego raport o ściąganiu zaległości czynszowych. Raport ten odesłano do komisyi budżetowej.

Z porządku dziennego zezwolono gminie Mosty Wielkie na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych, piwa i miodu. Następnie uchwalono ustawę, zezwalającą reprezentacyi powiatowej w Śniatynie na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 20.000 zł. na pokrycie kosztów budowy szpitala powszechnego, oraz drugą ustawę, zezwalającą tej samej reprezentacyi na poręką dla pożyczki 250 000 zł., który to dług zaciągnąć ma powiatowa kasa oszczędności w Śniatynie.

Komisya gminna, zdając sprawę z relacyi Wydziału krajowego o czynności Departamentu I w roku ubiegłym, zaproponowała wyrazić Wydziałowi krajowemu uznanie za nader gorliwie wykonywany nadzór nad majątkiem zakładowym gmin i powiatów i polecić mu, aby na najbliższej sesyi przedłożył projekt ordynacyi wyborczej dla 30 miast, objętych ustawą z 13 marca 1889.

P. Okuniewski uskarżał się na dorywcze załatwianie spraw w Sejmie. Sprawozdania bywają rozdawane tak późno, że połowa posłów nie może ich przeczytać. Sprawozdanie Wydziału krajowego nie podoba się mówcy, polega bowiem tylko na rejestrowaniu faktów, nic nie można się zeń dowiedzieć o stanie kulturnym gmin. Przedewszystkiem zdałaby się klasyfikacya powiatów niedbałych w regulowaniu swoich spraw finansowych. Mówca postawił na końcu trzy dodatkowe rezolucye poparłszy je licznemi przykładami: 1) aby dodatki gminne od enklaw gminnych zawartych w obcych gminach wracały do gmin macierzystych; 2) by Wydział krajowy wpłynął na rząd, iżby niektórym gminom wypłacono należytość za nadrobione prestacye na drogach krajowych jeszcze podczas wojny krymskiej; 3) by Wydział krajowy wziął w opiekę zwierzchności gminne przed nadużyciami ze strony starostw i rad powiatowych, popełnianymi w celach agitacyjnych.

P. Fruchtmann krytykował niektóre ustępy sprawozdania, mianowicie te, gdzie jest mowa o jakichś prawach Wydziału krajowego wydawania rozporządzeń co do gospodarki gmin i powiatów. Takich praw nie zna ustawodawstwo, a więc podobne wzmianki mogą wytworzyć precedensy szkodliwe dla autonomii gmin.

Członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński przestrzegał, aby przez fałszywe pojmowanie autonomii powiatów i gmin nie obniżano powagi Wydziału krajowego, który nibyto jest przełożoną władzą Wydziałów powiatowych, a właściwie żadnej władzy wobec nich nie ma. Zdarzały się wypadki, że Wydział krajowy musiał siedmnaście razy urgować Wydział powiatowy o przedłożenie rekursu budowniczego, a Wydział powiatowy lekceważył sobie te urgensy. — P. Skałkowski również stanął w obronie Wydziału krajowego, który nie narusza w niczem autonomii powiatowej i gminnej, lecz działa tylko prewentywnie. Odmawiać mu wszelkiej władzy znaczyłoby to obalać elementarne zasady porządku i kontroli.

Przemawiali jeszcze pp. Władysław Czaykowski i sprawozdawca Górski, który dowodził, że powinniśmy się wystrzegać centralizacyi i powinniśmy pamiętać, że władze powiatowe pochodzą z wyboru, a odpowiedzialność prezesa Rady powiatowej kończy się w powiecie. Nie można więc przyznawać Wydziałowi kraj. za daleko idących praw, np. wydawania ogólnych rozporządzeń dla Wydziałów powiatowych. Przecież i Wydziały powiatowe są organami administracyi państwowej, podobnie jak starostwa (głosy: Nie zawsze), tak samo jak sądy przysięgłych są organizacyą państwową, chociaż składają się z reprezentantów społeczeństwa. — Nie można nadawać reprezentantom obywatelstwa poniżającego stanowiska.

W dyskusyi szczegółowej zabrał głos p. Skałkowski i rzekł, że teorye p. Górskiego byłyby może dobre w kraju zupełnie niepodległym, będącym całością zamkniętą i niezależną od obcych wpływów, atoli w naszych stosunkach mówca na nie zgodzić się nie może i widzi w nich pewien rodzaj teoretycznego zacietrzewienia. Mówca domaga się wykreślenia z rezolucyi, proponowanej przez komisye, słów „poleca się Wydziałowi krajowemu, aby nie ustawał w gorliwości w wykonywaniu nadzoru nad majątkiem zakładowym gmin i powiatów". Wydział krajowy i bez tego jest gorliwym, a podobny urgens dla naszej najwyższej magistratury autonomicznej jest niewłaściwy. — P. Fruchtman oświadcza, że jakkolwiek zasiada w komisyi gminnej, nie podziela jednak teoryi p. Górskiego. — Sprawozdawca p. Górski zgodził się na wniosek p. Skałkowskiego, aby słowa owe wykreślono z rezolucyi. W głosowaniu uchwalono wnioski komisyi z opuszczeniem owych słów.

P. Jaworski poparł ów wniosek p. Okuniewskiego dotyczący kwestyi, aby dodatki gminne od enklaw, znajdujących się w obcych gminach wracały do gminy macierzystej i wzmocnił go poprawką, aby polecono Wydziałowi krajowemu zdać o tem sprawę na najbliższej sesyi. W głosowaniu uchwalono dwa pierwsze wnioski p. Okuniewskiego (drugi z poprawką p. Jaworskiego), trzeci wniosek upadł.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego z przedłożenia Wydziału krajowego o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych. Wydział krajowy podnosi w swem sprawozdaniu, że rolnicy coraz liczniej garną się do melioracyi swych gruntów. W ciągu ostatnich lat pięciu zdrenowano, nawodniono lub osuszono rowami 14.559 morgów, a jest nadzieja, że skutkiem zorganizowania kredytu melioracyjnego postęp ten przybierze żywsze tempo. O postępie działalności kraju na polu melioracyi świadczy najlepiej ten fakt, że w r. 1880 tj. w drugim roku po utworzeniu biura melioracyjnego, ogół wydatków na melioracye i budowle wodne wynosił 23000 zł., a w tegorocznym preliminarzu dosięga sumy 60.000 zł.

Komisya zaznacza w swem sprawozdaniu, że żaden z uchwalonych na zeszłorocznej sesyi projektów ustaw melioracyjnych nie otrzymał dotąd sankcyi, i że zasiłki udzielane Galicyi z państwowej dotacyi na popieranie mniejszych robót melioracyjnych są bardzo małe. W roku 1896 np. otrzymała Galicya z tej dotacyi, wynoszącej 234 750 zł. zaledwie 12 974 zł., podczas gdy kraje alpejskie korzystają z tej dotacyi w wydatnej mierze nawet bez przyczyniania się kraju lub stron interesowanych. Następnie konstatuje komisya, że kwota 6000 zł, którą rząd przyczynia się do utrzymania biura melioracyjnego, nie stoi w odpowiednim stosunku do ofiar, jakie kraj łoży na ten cel. Komisya proponuje udzielanie następujących zasiłków na regulacyę rzek niespławnych: a) Skawy 2758 zł, b) Raby 3788 zł., c) Dunajca 12 337 zł., d) Wisłoki 9182 zł., e) Sanu 20 715 zł., f) Wisłoka 9392 zł., g) Wiszni 2500 zł., h) Świcy 2500 zł, i) Bystrzycy 76.672 zł. — Na popieranie mniejszych robót melioracyjnych proponuje komisya wyznaczyć sumę 63 797 zł.

Następnie uchwaliła komisya zmianę etatu osób i płac krajowego biura melioracyjnego — i polecenie Wydziałowi krajowemu, aby wyjednał u rządu podwyższenie zasiłku państwowego na utrzymanie tego biura.

Oprócz tego wnosi komisya jeszcze uchwalenie całego szeregu rezolucyi.

W rozprawie ogólnej zabrał głos p. Merunowicz i postawił rezolucyę wzywającą rząd, iżby przyspieszył budowę kanałów spławnych pomiędzy Dniestrem a Sanem oraz Wisłą a Odrą.

Wszystkie rezolucye komisyi wraz z dodatkową rezolucyą p. Merunowicza uchwalono. Przyjęto także rezolucyę p. Skałkowskiego wzywającą rząd, aby przystąpił bezzwłocznie do regulacyi górnego Dniestru na podstawie już uchwalonej ustawy lub zawiadomił Wydział krajowy o zachodzących przeszkodach.

Potem załatwiano petycye. Petycyę Wydziału powiatowego w Jarosławiu o utworzenie ekspozytury kraj. biura melioracyjnego w pow. jarosławskim odstąpiono Wydziałowi krajowemu do załatwienia.

Godz. 1 min. 45 posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 lutego.

(Z.). Silna tendencya znów wróciła na giełdzie. Zaniepokojenie polityczne, wywołane kwestyą kandydatury na urząd gubernatora Krety, ustąpiła zupełnie, gdyż chociażby nawet nieprawdziwem było doniesienie *Gazety Kolońskiej*, że car odstąpił od kandydatury księcia Jerzego, to jednak nie ulega wątpliwości, że do poważnego konfliktu kwestya obsadzenia urzędu gubernatorskiego na Krecie nie da powodu. W ten sposób zapatrują się na sytuacyę wszystkie giełdy europejskie, na wszystkich też była dziś zwyżka. U nas wynosi ona w walorach bankowych od 2 do 4 złr. Z rent podniosły się austryacka złota o 25 ct., węgierska o 10 ct., węgierska koronowa o 15 ct. — Z Petersburga donoszą, że rząd chiński na razie zarzucił plan zaciągnięcia nowej pożyczki w Europie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·60, węgierskie 382·25, Anglobanki 160·75, Uniony 301·—, Bankvereiny 263·25, Landerbanki 217·75, Ludwiki 213·20, Czerniowieckie 302·—, Elbethale 264·—, Renta papierowa 102·50, srebrna 102·50, austryacka złota 122·55, austr. renta wal. kor. 102·85, węgierska złota 121·40, węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·67, 20 frankówka 9·53 1/2, marki 11·76 —, ruble 1·27 1/2.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 7-go lutego. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 751, węgierskich 3426 i niemieckich 853, razem 5030 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 34, osobliwe prima 35 do 37, wyjątkowo 38 zł. za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 8 lutego. Pszenica na wiosnę 11.77, żyto na wiosnę 8.81—8.82, owies na wiosnę 6.70—6.72, kukurudza 5.50—5.57.

Wiedeń 9 lutego. Pszenica na wiosnę 11.76 do 11.79, żyto na wiosnę 8.79—8.80, owies na wiosnę 6.72—6.73, kukurudza 5.55—5.56. Spirytus 18.70—19.

Telegramy Przeglądu.

Peszt 10 lutego. W Sejmie węgierskim podczas wczorajszej debaty nad budżetem ministeryum rolnictwa omawiał poseł Rohonczy agitacyę socyalistyczną między robotnikami rolnymi w komitacie alföldzkim i wzywał rząd, aby energicznie tłumił te agitacye i aby zawiesił sądy przysięgłych dla przestępstw prasowych w tych okręgach, w których prasa socyalistyczna najbardziej podburza ludność i znieważa nawet dynastyę.

Berlin 10 lutego. W parlamencie niemieckim tłómaczył się wczoraj poseł Foerster z zarzutów, jakie uczynił Kościelskiemu z powodu mowy jego, wygłoszonej podczas uroczystości wystawowych we Lwowie, na które to zarzuty Kościelski odpowiedział znanym listem otwartym. Ks. Jaździewski bronił Kościelskiego i odczytał jeden ustęp mowy Kościelskiego po polsku. Kardorf protestował przeciw temu, aby w parlamencie niemieckim posługiwał się ktoś polskim językiem.

Ateny 10 lutego. Dzisiaj rozpoczął się przed trybunałem morskim w Pireusie proces przeciwko chorążemu marynarki greckiej Kokorisowi, oskarżonemu o to, że podczas wojny grecko-tureckiej wysłał do ministra marynarki Lewidisa depeszę, w której nazwał komendanta Sachturisa zdrajcą, nie słuchającym rozkazów. Były minister Lewidis przesłuchany jako świadek zeznał, że powodem nieszczęśliwego wyniku ostatniej wojny była bezczynność floty greckiej i niewykonanie jego rozkazów. Nadto rzekł Lewidis, że dwór królewski paraliżował jego zarządzenia.

Książe Jerzy zeznaje, że Sachturis spełnił swój obowiązek, a flota grecka dla tego tylko musiała unikać spotkania z flotą turecką, że nie miała amunicyi. Gdyby Kokorisa uwolniono, to rozluźniłaby się zupełnie karność we flocie.

Kapitan Hadikiriako zeznaje, że między oficerami marynarki greckiej nie było karności.

Konstantynopol 10 lutego. Ambasador rosyjski Zinowjew zażądał od Porty, ażeby na rachunek tegorocznej raty, należnej Rosyi za żywienie tureckich jeńców wojennych, tudzież z innych tytułów, a wynoszącej półtora miliona, asygnowała jej milion z kontrybucyi wojennej, którą otrzyma od Grecyi.

Wczoraj przybył tu z Sofii rosyjski pułkownik Paszkow, który podpisał z bułgarskim ministrem wojny umowę co do powrotu emigrantów bułgarskich, służących w armii rosyjskiej.

Londyn *10 lutego. Times ogłasza dziś pismo swego paryskiego korespondenta (Blowitza), w którem on oświadcza, że nie może nawet myśleć o tem, aby zaprzeczać deklaracyi, złożonej przez hr. Kazimierza Badeniego w sprawie znanej rozmowy jednego ze znajomych jego (Blowitza) z Badenim, to też jakkolwiek ma zaufanie do dobrej pamięci i dobrej woli tej osoby, która mu udzieliła informacyi, przyjmuje jednak deklaracyę hr. Badeniego do wiadomości w nadziei, że w ten sposób całe zajście będzie załatwione.*

Lwów 10 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212. do 215.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 303 — do 307.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 380.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 — do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.80 do 97.50

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·——98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do 00.00. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

20)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Front domu narożnego wychodził na ulicę Valois, od strony zaułku wznosił się tylko mur bez okien, lecz z miejsca, na którem obecnie stałem, mogłem dojrzeć górne piętro tylnej strony domu, wznoszące się ponad ogrodowym murem — w tej części było kilka okien; widziałem wyraźnie dwoje i część trzeciego; nagle w jednem z nich dostrzegłem coś, co napełniło serce moje nadzieją. Do ciężko okratowanego okna przymocowany był kawałek białego płótna, tak zupełnie związany, jak fontaź, który miałem w kieszeni.

Zaradność i pomysłowość mademoiselle wprowadziła mnie w najwyższe zdumienie, oczywistem było bowiem, że więziona jest po za tą kratą.

Węzeł, wyrzucony przez to okno, przy wietrze pomyślnym, mógł paść w zaułek od rogu ulicy o jakie kroków dwadzieścia — nie zaś dziesięć, jak utrzymywała pani de Brühl. Ta niedokładność w określeniu kobiecem była zresztą zupełnie wytłómaczona.

Łatwo sobie wystawić, z jaką uwagą przyglądałem się temu domowi i z jaką skwapliwością szukałem otworu w owym murze; lecz im bardziej mu się przypatrywałem, tem się bezradniejszym czułem. Przed oczyma mojemi wznosiła się ciężka, kwadratowa budowla w stylu włoskim, z wieżyczką na dachu, z gzemsami pomiędzy jednem piętrem a drugiem, lecz wystającemi tak mało, że nie można było myśleć o zahaczeniu się o nie nogą lub ręką. Okna były nieliczne i wąskie, a dom wyglądał wilgotno, ponuro, mchy porastały na cegłach. W murze, wychodzącym na zaułek, były wprawdzie drzwi do ogrodu, lecz dębowe i mocno okute.

Upewniwszy się, że nie ma nic do zrobienia po tej stronie, a nie chcąc błądzić dłużej po bezludnym zaułku, aby uwagi nie zwrócić, wszedłem znowu na ulicę de Valois i przypatrywałem się domowi z tej strony, każdy szczegół sobie w myśli notując; nie dostrzegłem jednak nic takiego, coby mi otuchy dodało. Front domu był nieco wgłębiony, do jednego z boków przytykały stajnie. Z jednego tylko komina wychodził dym i to bardzo rzadki.

Trzy stopnie prowadziły do ogromnych nawpółotwartych podwoi, widać było przez nie dużą sień i szerokie schody. Na stopniach od ulicy stało paru służących, gryźli orzechy i stroili żarty pomiędzy sobą. Nad drzwiami wznosiły się trzy tarcze herbowe, na jednej z nich poznałem herb Turenne'a, co mnie utrwaliło jeszcze bardziej w przekonaniu, że mademoiselle po za temi murami jest więziona.

Zawróciłem do domu, tworząc plany po drodze. Znalazłem matkę moją w tym stanie nawpółprzytomnym, w jakim ją zostawiłem odchodząc. Wziąwszy na bok Szymona Fleix, przedstawiłem mu moje projekta.

Zobowiązał się znaleść porządną osobę dla dozorowania mojej matki, po za tem jednak nie chciał mi w niczem dopomagać. Słuchał mnie z szeroko otwartemi ustami i błyszczącemi oczyma, dopóki mu przedstawiałem, co sam uczynić zamierzam; gdy jednak zacząłem wyłuszczać, czego od niego żądam, począł się trząść, jak w zimnicy.

— Waćpan chcesz, żebym ja się bił! — zawołał z wyrzutem. — Chciałbyś, żeby mnie ubito?

— Chcę tylko, abyś potrzymał konie.

Patrzał na mnie ze strachem, choć z pewną ciekawością.

— Wiem, czuję, że waćpan mnie w to wciągniesz. I wiem także, co mnie czeka. Ja jestem uczony, nie wojak. Szpadą robić nie potrafię. Waćpan mnie o śmierć chcesz przyprawić! — wołał w najwyższem wzburzeniu.

— Nie chcę wcale, abyś się bił — odparłem lekceważąco — ze względu na moją matkę, wolałbym nawet, abyś żadnego w tej sprawie udziału nie brał, ale nikogo innego nie znam. Chodzi mi tylko o to, abyś stał i trzymał konia w zaułku. Tyle swe życie przez to narazisz, jak gdybyś się wygrzewał tutaj, przy kominie.

Koniec końców, po długich przedstawieniach, nagiąłem go do moich życzeń, lecz ilekroć sobie uprzytomnił, co go spotkać może, trząsł się znowu i zębami kłapał.

Z początku brałem to na karb wrodzonego tchórzostwa, widząc jednak, że się nie cofa i ma szczery zamiar obietnicę spełnić, choć mu pot zlewa czoło, a przypominając sobie także, ile współczucia i dobroci matce mojej okazał, począłem o nim myśleć inaczej i uważać go za człowieka dziwnego, ale niezwykłej miary, po którym można się było jeszcze wielkich rzeczy spodziewać.

Całe południe zeszło mi w dziwnem odrętwieniu. Miałem sobie za obowiązek dla ratowania mademoiselle krok ten przedsięwziąć i to bezzwłocznie, bo jeśli się znajdowała w rękach Fresnoy'a, to każdej chwili groziło jej niebezpieczeństwo straszne; więc też gotowałem się do obrony pieczy mej poleconej damy, lecz w skutek owej obrony nie wierzyłem zgoła.

Pod wieczór wyruszyłem jednak chłodno i spokojnie na wyprawę, w której mogłem życie postradać i żal mi było tylko, że przy matce do końca jej krótkiego już życia pozostać nie mogę.

Ustawiłem Szymona z trzema wierzchowcami w zaułku równie pustym wieczorem, jak i z rana, o jakie sto kroków od narożnego domu.

— Zwróć konie łbami do wałów miejskich, aby każdej chwili gotowe były ruszyć z kopyta — mówiłem. — Spokojne są. Możesz puścić cugle „Cydowi". A teraz słuchaj bacznie, co ci powiem. Czekać tu będziesz mojego powrotu albo też napaści. W pierwszym razie stój cierpliwie i czekaj, w drugim — możesz się ucieczką ratować. Wreszcie, jeżeli ani jedno ani drugie się nie zdarzy przez pół godziny, gdy zegar wieżowy ją wydzwoni, to wracaj i zabieraj konie z sobą. Jeszcze jedno słowo. Gdybyś mógł z jednym tylko wierzchowcem umykać, to bierz „Cyda". Ten cię nie zawiedzie i nikomu dogonić się nie da.

Spojrzałem na niego. Twarz mu jakby nabrzękła, oczy wylazły z powiek, dyszał z trudnością, rzekłbyś, że się dusi. Bałem się powierzać mu tak ważnych narzędzi ucieczki, jakiemi były owe wierzchowce. lecz wyboru nie miałem a czas naglił. Oddaliłem się szybko, sądziłem, że mnie przywoła, lecz nie uczynił tego; powiedziawszy więc sobie, że albo zaufać mu trzeba, albo przedsięwzięcia się wyrzec, szedłem dalej, szczelnie w płaszcz owinięty z ręką na szpadzie. Po drodze minąłem tylko jakiegoś człowieka, człapiącego na ośle z wiązką drzewa — po za tem nie spotkałem nikogo.

Pomiędzy murami zmierzch już zapadał, choć na otwartych miejscach było jeszcze jasno; sprzyjało to moim zamysłom i biadałem tylko, że nie mogę odłożyć wyprawy do późniejszej pory, a nie mogłem, bo rogatki miejskie już o wpół do piątej zamykano.

Stanąwszy przed domem, zacząłem sobie przypominać położenie okna, do którego kraty przytwierdzony był węzeł, następnie wyszedłem na ulicę de Valois, pełną jeszcze gwaru i ruchu; wiedząc, że wśród tylu przechodniów uwagi na siebie nie zwrócę, raz jeszcze przyjrzałe[m] się frontonowi domu. Drzwi główne były zan[mk]nięte, co było dla mnie srogim zawodem, sp[o]dziewałem się bowiem jeszcze otwartemi j[e] zastać.

Lecz nie było czasu na żale. To, co był[o] do zrobienia, należało zrobić natychmiast i j[e]śli nie siłą, to podstępem do tego domu tor[o]wać sobie drogę. Chciałem już uderzyć młot[]kiem, lecz w chwili tej właśnie otworzyły si[ę] drzwi i wyszedł przez nie jakiś mężczyzna. Ni[e] dostrzegł mnie wcale. Cofnąłem się, postana[]wiając z pierwszej sposobności skorzystać. Dwóch służących z pochodniami sprowadzał[o] owego mężczyznę po stopniach. Stanął na osta[t]tnim i szczelniej się w płaszcz owinął. Wtedy ku wielkiemu mojemu zdumieniu, spostrzegłem że to p. de Brühl.

Przeszedł obok mnie, wymachując laską [i] oddalił się. Służący spoglądali jeszcze chwil[ę] za nim, a jeden coś rzekł, na co drugi zaśmia[ł] się grubiańsko, poczem wrócili do domu, trza[]snąwszy drzwiami; po migotaniu pochodni spo[]strzegłem, że weszli do komnaty na lewo od sieni.

Teraz przyszła chwila sposobna. Nie mo[]głem lepszej wymarzyć, wymodlić od Boga. Drzwi, trzaśnięte gwałtownie, odskoczyły i nie domknęły się o parę cali. W mgnieniu oka podbiegłem ku nim, popchnąłem je cich[u] [i] wsunąłem się do sieni i zamknąłem je za [sob]ą.

Drzwi od komnaty na lewo pozo[stały] otwarte, wkradające się przez nie światło [(sień] była ciemna) oraz głosy służby, nakazy[wały] mi ostrożność. Bojąc się odetchnąć gło[śno,] wodziłem oczyma dokoła. Na kamiennej [po]sadzce nie było kobierca, ani też ogień [nie] płonął w kominie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.